Nr. 6 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 9 stycznia 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER

Bardzośmy ciekawi...

(*ah*) W kraju takim, jak Polska, w kraju o tak wielorakich i wielkich potrzebach nie powinno być trudno o hasło czy o tak zwaną platformę wyborczą. Tembardziej, że skonstatowano i w dniach majowych bardzo dobitnie, że zło jest wielkie, że trzeba je mocą armat usuwać. Dlatego z wielkiem zainteresowaniem czekamy, jakie to hasła, jakie programy zgłoszą stronnictwa w Polsce, walczące o zwycięstwo w wyborach.

Przedewszystkiem stronnictwa rządowe powinny poczuwać się do tego obowiązku, gdyż rząd, który popierają, wziął na siebie całą odpowiedzialność wobec społeczeństwa za wszystko, co się stało w dniach majowych i za to, co od dni majowych działo się i dziać będzie do dni wyborów.

Taki sam obowiązek postawienia jasnych i prostych haseł mają i te stronnictwa, które i opinja i rząd obwiniają o wszystko zło, jakie się stało, a które staną do walki wyborczej.

Dotąd słyszeliśmy tylko hasła ogólnikowe i to podnoszone nie przez rząd sam, a tych, którzy o sobie mówią, że są poinformowani, że wszystko wiedzą, ale nawet gdyby tak było, to ogólniki w wyborach nie wystarczą. W czasie wyborów mówić trzeba jasno i prosto, czego się chce — ogólniki, zwłaszcza w dziedzinie ustrojowej, nie zrobią wrażenia.

Mało jest powiedzieć: konstytucja jest zła, trzeba ją zmienić — ale jak? Czy zmiana ma pójść na korzyść wpływów mas ludowych na ustrój, czy nie. To samo odnosi się do zmiany ordynacji wyborczej.

Narodowa demokracja deklarację złożyła. I ona jest za zmianą konstytucji, a już bardzo stanowczo obstaje przy zmianie ordynacji wyborczej, wiemy z góry, w jakim kierunku. Poza tem wysuwa hasło praworządności!...

Hasła te jednak nie znajdą oddźwięku; poradzi sobie jednak ta mistrzyni w demagogji. Braknie jej tylko jednego, odnoszącego się do obrony kościoła i wiary...

Ale czy rząd i stronnictwa mu oddane idąc w masy po głosy poprzestaną na ogólnikach, czy też wyraźnie powiedzą, czego chcą — byłoby to za piękne — a więc czy pozostanie znowu demagogja?

W każdym razie PPS. wysunie hasła, które zmuszą do zajęcia stanowiska wobec nich. Staniemy w każdym okręgu i wystosujemy pytanie do każdego ze stronnictw.

Nie lekceważymy sobie żadnego z haseł z dziedziny, czy to zmian konstytucji, czy też ordynacji wyborczej, będziemy bronić prawa pracującego człowieka, by choćby w imię najlotniejszego frazesu, nie zostało uszczuplone.

Ale obok obrony prawa dotychczasowego wysuniemy pozytywnie kwestję jedną z najważniejszych, sprawę polityki gospodarczej i położenia pracującego człowieka w Polsce.

Powiedzmy jasno i prosto: Polska jest krajem *najniższych płac i najmniejszej konsumcji.* Czyli w Polsce człowiek pracujący zarabia bardzo mało i stąd bardzo mało spożywa. Sprawa ta nie jest tylko sprawą serca, jest ona przedewszystkiem sprawą gospodarczą. Twierdzimy, że dopóki ten stan rzeczy w Polsce trwać będzie, *Polska nigdy z marazmu gospodarczego się nie podniesie.*

Niska konsumcja, małe spożycie, to w stosunkach gospodarczych świata obecnie — mała produkcja w Polsce. Mała zaś produkcja — to produkcja droga — a zatem nie zdolna do eksportu.

Wytworzyło się więc koło błędne: Pracodawca, fabrykant, mówi robotnikowi: mam mały zbyt, mało produkuję, nie mogę więcej płacić!

Poważny argument! Musi jednak ktoś przyjść i powiedzieć w Polsce: panie kapitalisto, jest wyjście: płać dwa razy więcej, podwoisz lub potroisz swoją produkcję, obniżysz w tym samym stosunku jej cenę, zdobędziesz rynek wewnętrzny, najpewniejszy i zawsze największy. *Taka jest polityka gospodarcza Stanów Zjednoczonych.*

Zobaczymy, które ze stronnictw, ubiegających się o zwycięstwo, hasło to podniesie. Rządowe, może być — ale rząd sam dotychczas płac swoich funkcjonarjuszy nie podniósł. Podniesie je może narodowa demokracja, chyba nie.

Podniesie je PPS. — powiemy głośno: Podnieść płace pracującym, podnieść produkcję, zniżyć ceny, podnieść spożycie — to nie demagogja, to program gospodarczy, to nasze hasło!

Z GWIAZDĄ.

Anusz, główny komisarz wyborczy — Stapiński, Radziwiłł, Śliwiński.



Przybieżeli trzej Panowie,
Kłaniają się, wdzięczą mile

Panie Anusz, my przy tobie,
Bo w twym żłóbku jadła tyle!

U wrót życia politycznego Nowego Roku w Austrji.

Orędzie partji socjalno-demokrat. — Mowy osobistości oficjalnych dra Hainischa i dra Seipla.

(Korespondencja własna).

Wiedeń, 3. stycznia 1927.

Socjalna-demokracja Austrji, świadoma swej ustawicznie wzrastającej siły, swej potężnej opozycji w państwie i swego zaszczytnego stanowiska w Międzynarodówce socjalistycznej, nie oszałamia się bynajmniej triumfami zwycięstw, jakie dotychczas znaczyły drogę jej rozwoju w republice, lecz zdając sobie sprawę z trudnych warunków, w jakich zmuszona jest walczyć o dobro i wyzwolenie klasy robotniczej pod rządami reakcyjnymi, nie ustaje w swych niezmordowanych wysiłkach i ze wzmożoną energją konstruuje plany nowych prac.

W orędziu wystosowanem do towarzyszy z okazji Now. Roku, Rada Naczelna kreśli bilans walki, dokonanych zdobyczy i ostrych przeciwieństw, na jakie napotykała walka w roku ubiegłym.

Na wstępie stwierdza fakt zwycięskiego odparcia zamachu zjednoczonej pod egidą Seipla burżuazji w walce wyborczej w kwietniu. Większość, którą Seipel rozporządza zawdzięcza dziewięciu członkom Związku chłopskiego, z którymi dzieli swą władzę i rządy. Istota tych rządów

została zdemaskowana krwawym piętnastym lipca.

Blok burżuazyjny splamił krwią robotniczą republikę stworzoną przez robotników. Eksploatacja bez granic tego „zwycięstwa" przecież nie udała się rządowi Seipla: Ludność odpowiedziała na bezprzykładny mord zwiększaniem kadr organizacji partyjnej o dziesiątki tysięcy i wystąpieniami dziesiątek tysięcy z Kościoła prałata Seipla. Ważnym sukcesem soc.-demokracji było

przeforsowanie ustawy o reformie szkolnej,

która podminowuje monopol kształcenia się klas posiadających i umożliwia odtąd rekrutację urzędników, sędziów, profesorów, inżynierów także z warstw robotniczych we większej mierze niż dotychczas. Partja zapobiegła planowanemu przez Seipla utworzeniu wschodnio-połudnowo-europejskiego kartelu mącznego, którego następstwem byłoby podrożenie mąki i chleba. Usiłowania Seipla inspirowanego przez związek przemysłowców (ala polski „Lewiatan)

wydarcia pracującym prawa strejku

— rozbiły się o energiczną postawę posłów soc.-demokratycznych. Ustawę o zasiłkach dla bezrobotnych przedłużono na rok. Wobec zbrojeń bojówek faszystowskich zjazd partyjny oświadczył, iż jest gotów porozumieć się z burżuazją by zapobiedz wojnie domowej i nieuchronnemu przelewowi krwi bratniej. Seipel odrzucił szorstko propozycje soc.-demokracji, zignorował dobrą wolę i umiarkowanie reprezentantów stronnictwa, motywując swoje stanowisko rzekomem wzniecaniem przez partję t. zw. Kulturkampfu. Socjaliści bowiem pragną

uporządkowania chaosu w prawie małżeńskiem,

pragną anulowania paragrafu 144. Oto ich grzechy śmiertelne.

Nietylko słowem, ale też czynami ujawnia szef rządu brak choćby krzty pojednawczości: wzbrania się użyczyć amnestji dla ofiar 15 lipca. Toleruje akty teroru bojówek faszystowskich i policjantów, toleruje teror przeciw żołnierzom w wojsku, przeciw organizacjom soc.-dem. w policji i wojsku.

Partja natomiast czyni co w jej mocy

by zwalczać bezrobocie,

dość tylko wspomnieć akcję zarządu gminy Wiednia: jej działalność budowlana jest jedyną w swoim rodzaju. Drobnym rękodzielnikom udziela tanich kredytów z miejskiej centralnej kasy oszczędności.

Podczas gdy zarząd gminy m. Wiednia zwalcza bezrobocie, rząd Seipla stwarza je: paktuje z Węgrami i Jugosławją o nowe umowy handlowe, któremi chce uzyskać ich aprobatę na podniesienie ceł agrarnych dla tych państw, za cenę podniesienia ceł węgierskich i jugosłowiańskich na produkta przemysłowe austrjackie, czem ceny środków żywności w Austrji podskoczyłyby a przemysłowi austrjackiemu utrudnionoby eksport. Konsekwencją byłoby wzmożenie się bezrobocia. Zastanowienie elektryfikacji kolei państwowych, które jest już w toku, odbierze tysiącom chleb. Śmiesznie niskie uposażenie pensjonistów zniewala tych do szukania zarobku na rynku pracy, czem stwarzają konkurencję bezrobotnym. Jako tako znośne ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy umożliwiłoby starym ustąpienie miejsca młodym: rząd atoli nie kwapi się z powołaniem do życia tej ustawy — zamiast niej, daje starym rentę, która mniejszą jest o jedną trzecią od zwyczajnego zasiłku dla bezrobotnych. Nadomiar złego rząd przygotowuje przedłożenie o zniesienie ustawy o ochronie lokatorów.

Orędzie kończy się wezwaniem mas do zwiększenia wysiłków zmierzających do odparcia wszystkich zamachów reakcyjno-burżuazyjnego rządu Seipla na prawa pracujących, nawołuje do rozbudowy organizacyj partyjnej, politycznej i zawodowej oraz do rozpowszechniania prasy partyjnej, by uzbroić się duchowo i móc sprostać wielkiemu zadaniu w walce klasowej. Wreszcie życzy towarzyszom pomyślności w pracy o zwycięstwo ideałów socjalizmu.

Z okazji Nowego Roku, wyraził kanclerz dr. Seipel prezydentowi republiki dr. Hainischowi, życzenia w imieniu rządu. Przemawiając stwierdził, iż w roku bieżącym - dopełni się dziesięciolecie istnienia republiki. Wywody jego zabarwione były optymistycznie a nader znamiennym i podkreślenia godnym był passus, iż ciężkie wstrząśnienia, które zdarzyły się w lecie u. r. (rewolta lipcowa i

jej rezultat: sto pomordowanych)

wzmocniły autorytet państwowy i kredyt zagranicą.

W odpowiedzi prezydenta republiki dra Hainischa (który niegdyś wespół z towarzyszami Wiktorem Adlerem, Pernersterferem i dr. Ofnerem — dzikim — założył austrjacką sekcję Ligi praw człowieka) znamiennym jest zwrot, w którym przypisuje znakomitym wa'orom dyplomatycznym i kwalifikacjom męża stanu dra Seipla uratowanie Austrji w sierpniu 1922 przez jego osławioną sanację. Następnie wyraził zadośćuczynienie, iż właśnie dr. Seipel dzierży dzisiaj władzę w republice austrjackiej.

Towarzystwa literackie, w których członkowie z okazji zebrań towarzyskich wyrażają sobie nawzajem osobiste komplementy, zwane są zazwyczaj towarzystwami wzajemnej adoracji. Podobieństwo w tym wypadku jest tak frapujące, iż trudno o inne określenie.

K. H-N.

W. RAORT.

RADJOKONCERT.

Opowiadał mi tę historję stary, poczciwy szlagon z zapadłych kresów:

„Inżynier" Koziołek, i jego przemiła „żona" — a raczej pan Koziołek, który obiecywał ożenić się ze swoją żoną, gdy zostanie kiedyś inżynierem — zaprosili mnie na koncert radjofoniczny.

Zastałem już u nich kilkanaście osób, żądnych koncertu i w niemem skupieniu przypatrujących się pracom przedwstępnym „inżyniera", w celu ustawienia aparatu, zbudowanego według jego własnego pomysłu.

— A czy ma pan inżynier pozwolenie Ministerstwa, zdaje się, Sprawiedliwości, czy też Handlu, na urządzanie koncertów radjowych? — zapytałem.

— Owszem! — odparł inżynier. — Dobrze jednak, że mi pan przypomniał, gdyż i pan będzie musiał zaraz wypełnić blankiet, który otrzymałem z Ministerstwa Poczt Chodzi to mianowicie o stwierdzenie identyczności i o generalja każdego z uczestników koncertu... Pan rozumie?... Bolszewicy pod nosem; nikomu dziś wierzyć nie można...

Wypełniłem dokładnie kwestjonarjusz zredagowany w formie ankiety: a) Imię i nazwisko uczestnika koncertu, b) rok, miejsce urodzenia i przynależność, c) stan cywilny, i stosunek do wojska, d) stosunki rodzinne, żonaty, ile dzieci i t. d., e) czy karany, f) jeśli niekarany, to dlaczego? g) od kiedy na wolności? h) stan majątkowy i) referencje wiarygodnych osób, j) co skłania do wzięcia udziału w radjokoncercie? k) dlaczego? l) po co? ł) na co? m) za co? itd.

Wypełniłem cały kwestjonarjusz bardzo dokładnie i razem z dowodem osobistym, paszportem, metryką i kartą daktyloskopijną, złożyłem obok góry papierów innych obecnych radjoamatorów.

— Tak, teraz możemy przystąpić do koncertu — rzekł inżynier Koziołek, kręcąc coś obok lampek i głośnika.

Nastało grobowe milczenie.

— Proszę o chwilkę cierpliwości, gdyż wszystko zależy od warunków atmosferycznych. Zdaje się, że usłyszymy tylko transmisję z Katowic, gdyż inne stacje są w obrębie zaburzeń atmosferycznych. Proszę o spokój i cierpliwość.

Z zapartym tchem siedzieliśmy godzinę. Pot spływał mi z twarzy i oczy poczęły mi się kleić do snu.

Nic!

Raptem... raptem... o Boże — jest! Słyszymy! Słyszymy naprzód lekki charkot, jakby zarzynanego byka, potem szmer, wpadający w fisfułę, potem zgrzyt i huk, a wreszcie krzyk, jakby darego ze skóry tłumu ludzi.

— To Paryż! — zdołał jeszcze dorzucić inżynier Koziołek.

Nagle, cisza. Cisza dzwoniąca w uszach.

— Pst! Antrakt!...

Po chwili znowu stuk, jakby stu par butów dudniących po schodach, chropawe głosy i szmer, skradających się ku nam ludzi. Potem: szmery, szepty, i trzask, jakby szybko otwieranych latarek elektrycznych.

Słuchamy.

Głosy te dochodzą do nas, nie z głośnika aparatu, lecz, jakby z za drzwi wejściowych. Gdybym nie wiedział że jestem na koncercie radjowym, to przysiągłbym, że koncert ten odbywa się wprost za drzwiami.

— Pst! Nie denerwować się! Zaburzenia powietrzne przeszkadzają.

Zmieniamy się wszyscy w słuch.

Nagle... Stuk, jakby wywołany uderzeniem pięści o drzwi.

— Proszę otworzyć! W imieniu prawa, proszę otworzyć!

— W Paryżu mówią po polsku! — Zawołała z zachwytem, siedząca obok mnie utleniona półdziewica.

— Proszę otworzyć! Mamy ze sobą ślusarza!

— O la Boga — woła za drzwiami jakiś kobiecy głos. — Takie to się wydawało porządne państwo i ktoby to był powiedział, że bolszewików mamy w kamienicy...

Nie mamy już dalszych złudzeń i patrzymy zdumieni na drzwi.

— Otworzyć!

— Kto tam? — zapytuje nieprzytomnie inżynier Koziołek.

— Policja!

W jednej chwili otwierają się drzwi i z czarnej czeluści sionek, wysypuje się do pokoju pluton naszej policji angielskiej.

— Ręce do góry! No, nareszcie nakryliśmy tę szajkę bolszewicką! Jesteście aresztowani.

— Za co?... Na miły Bóg, za co?...

— Trocki wam to wytłumaczy! — woła sarkastycznie, wysoki, angielski komisarz policyjny.

*

Wyprowadzają nas parami na ulicę pod silną eskortą. Tłumy ludzi, przyglądają się nam z pogardą. — O Boże, kiedy wreszcie już zniknie u nas ta zaraza bolszewicka! — woła wśród tłumu, jakiś autentyczny bolszewik, uśmiechając się ironicznie.

Rano będą wielkie artykuły w gazetach, pod tytułem: „Nakrycie niebezpiecznej szajki komunistycznej na kresach".

—:::—

Karabiny maszynowe w drodze.

Reakcja węgierska przygotowuje awanturę wojenną

Opinja europejska poruszona została w tych dniach wiadomością o zatrzymaniu na granicy austrjacko-węgierskiej w St. Gotthard 5 wagonów włoskich karabinów maszynowych. Szczególnie silne wrażenie wiadomość ta wywołała siłą rzeczy w Czechosłowacji. Według źródeł niemieckich nawiązane już zostały rozmowy między rządami państw Małej Ententy celem podjęcia wspólnych kroków w Budapeszcie.

Prasa węgierska opublikowała jedynie urzędową wiadomość i wyjątki dzienników wiedeńskich, z których wynika, że wagony z karabinami maszynowemi adresowane były do Czechosłowacji. W ten sposób ma być wywołane wrażenie, że broń ta przeznaczona była dla armji czechosłowackiej. W oficjalnem oświadczeniu węgierskiem twierdzi się natomiast, że

frachty adresowane były do Warszawy

i że rząd zmuszony był cały transport zarekwirować, gdyż Polska nie otrzymała uprzednio prawa na przewiezienie broni tej przez terytorjum węgierskie. Reżyserja całej tej sprawy była bardzo zręczna. Na frachtach kolejowych podano we Włoszech umyślnie fałszywy adres tylko w tym celu, by cały transport można było na Węgrzech obłożyć aresztem z tej racji, że adresat nie miał prawa tranzytu. Urzędy węgierskie, powołując się obecnie na traktat pokojowy, dowodzą, że zmuszone były cały transport skonfiskować.

Prasa czechosłowacka w ostry sposób zareagowała na najnowszą aferę węgierską, przynosząc obszerne artykuły, potępiające karygodną taktykę rządu węgierskiego.

„Ceskie Slovo" opublikowało artykuł p. t. „Niebezpieczny sąsiad", w którym autor zastanawia się nad możliwemi następstwami afery węgierskiej. „Państwo, którego oficjalni przedstawiciele dopuszczają się fałszowania banknotów zagranicznych, ktorego najwyższi reprezentanci posługują się na forum międzynarodowem podrobionemi dokumentami, państwo, którego statystyki mają za zadanie — według oświadczenia szefa urzędu statystycznego — „informowanie świata w sensie węgierskim" — takie państwo nie waha się oczywiście przed stosowaniem najgorszej perfidji celem realizowania swych planów.

Węgry zbroją się i przygotowują się gorączkowo do wojny,

— pisze dalej „Ceske Slovo".

„Narodni Listy" w artykule p. t. „Fałszywe banknoty — fałszywe awizo", piszą, że węgierski system polityczny i społeczny jest dzisiaj w Europie rzadkością muzealną, która o własnych siłach nie zdoła się utrzymać.

Berneńskie „Lidowe Nowiny" przyniosły artykuł swego korespondenta wiedeńskiego p. t. „Karabiny maszynowe w drodze", w którym czytamy m. in.: „Nie jest to już rzeczą tylko Mussolini'ego i jego sojuszników — czy to Albanji, czy to Węgier, — kiedy premier włoski, chcąc uzbroić swych rzekomych koaljantów, popiera ich aspiracje narodowe lub irendentystyczne".

Pisma czeskie wyrażają dalej przekonanie, że podobne transporty materjału wojennego

miały z pewnością już niejednokrotnie miejsce.

Jest więc rzeczą dziwną, że urzędy austrjackie dotychczas nigdy nic podobnego nie stwierdziły, choć mogły to podczas rewizji celnych z łatwością dokonać. W każdym bądź razie najnowsza afera węgierska opinję europejską w najwyższym stopniu podnieciła i skłoniła ją do baczniejszego, niż dotychczas, śledzenia rozmaitych machinacyj i poczynań Budapesztu.

—:::—

Rząd przygotowuje projekty ustaw do przyszłego Sejmu

WARSZAWA, 7 stycznia. (AW.). W ministerstwach pracują w przyśpieszonem tempie nad przygotowaniem nowego projektu ustaw dla przedłożenia ich przyszłym Izbom ustawodawczym. Za podstawę opracowywanych projektów służą dotychczasowe projekty rządowe lub sejmowe, które nie przeszły jeszcze przez normalny tok ustawodawczy Sejmu i Senatu. Jednocześnie opracowywany jest nowy projekt ustawy Minst. Oświaty normujący ustrój szkół powszechnych i średnich oraz sprawę kwalifikacji nauczycieli.

—:::—

Z międzynarodowego ruchu socjalistycznego.

ZJAZDY PARTYJNE.

W Jugosławji.

III Kongres socjalistycznej partji Jugosławji odbędzie się w dniach 27—29 stycznia w Zagrzebiu. Na porządku dziennym znajduje się m. in. rewizje statutu partyjnego; stosunek partji do instytucji robotniczych, położenie klasy robotniczej i jej postulaty: partja a sytuacja polityczna w państwie.

Wspólny kongres partji socjalistycznych w Czechosłowacji.

Zarządy socjalno-demokratycznych partji robotniczych w Czechosłowacji (czechosłowackiej, niemieckiej, polskiej i karpacko-ruskiej) zwołały na dzień 28 stycznia pierwszy wspólny kongres do Pragi—Smichowa.

Na porządku dziennym znajdują się następujące referaty: Polityczne i gospodarcze stosunki i zadania klasy robotniczej; walka o ubezpieczenie socjalne; socjalno-polityczne ustawodawstwo-; zamachy reakcji.

Na Węgrzech.

Dnia 6 stycznia ropoczął się w Budapeszcie XXV Zjazd Węgierskiej partji socjalno-demokratycznej, który zajmuje się omawianiem taktyki ruchu robotniczego wobec dyktatury Horthy'ego i współrządzącej z nim reakcji.

Dwa tragiczne wypadki.

MORDERSTWO POD WPŁYWEM ALKOHOLU

WARSZAWA, 7 stycznia. (AW.). Nocy ubiegłej posterunkowy Grzeszczuk, powróciwszy w stanie nietrzeźwym do domu przy ul. Wolskiej, kilku strzałami rewolwerowemi zastrzelił swoją żonę Anielę. a następnie usiłując pozbawić się życia, strzelił sobie w rękę. Morderstwo dokonane zostało w czasie gdy Grzeszczukowa spała. Zaalarmowany posterunek policji zaaresztował mordercę. Grzeszczuk był od dłuższego czasu nałogowym pijakiem i obchodził się nieslychanie brutalnie ze swoją żoną.

SAMOBÓJSTWO POD KOŁAMI POCIĄGU.

WARSZAWA, 7 stycznia. (AW.). Na dworcu kolejowym Grodzisk-Mazowiecki w dniu wczorajszym rzuciła się pod koła pociągu idącego od strony Skierniowic urzędniczka warszawskiego urzędu pocztowego Janina Bogacka. Samobójczyni we czwartek ubiegły przewieziona była przez swych kuzynów do zakładu dla nerwowo chorych w Grodzisku. Bogacka udała się na stację pod pozorem przechadzki i wstąpiła do kościoła. Z pod kół pociągu wydobyto zmasakrowane zwłoki.

—:::—

Przegląd prasy.

LISTA RZĄDOWA.

Gorączka przedwyborcza opanowała już i pisma. W pismach roi się od różnych na temat wyborów wiadomości, koncepcji, plotek, przewidywań etc.

Najwięcej „wiatru" panuje dokoła listy rządowej, która z każdym dniem na różnych terenach ulega różnym przeobrażeniom. Najwięcej też niepokoju i zdenerwowania zdradza obóz sanacyjny, którego prasa już dosiadła konika wyborczego i puszcza się na szerokie wody.

„GAZETA WARSZAWSKA PORANNA" tak pisze o liście rządowej na terenie warszawskim:

„Tu na pierwszem, czołowem miejscu miał być wysunięty ks. Zdzisław Lubomirski, a na drugiem początkowo p. Wojciech Stpiczyński, na trzeciem zaś prof. W. Makowski. Sanacja się zreflektowała, iż kandydatura Stpiczyńskiego w Warszawie obrzydzi nawet bandytom wybory, tedy ją wycofali i szukają dla niej miejsca na prowincji, a wzamian wysunęli p. Fr. Paschalskiego, lecz i co do tej kandydatury p. Lubomirski ma poważne zastrzeżenia i nie chce się zgodzić na figurowanie na liście.

Nie lepiej jest i po wsiach. Wprawdzie tutaj zjednywują włościan ofertami mandatowemi, dodając, że po wyborze będą mogli wstąpić do odpowiedniego dla siebie klubu, ale gospodarze chętnie słuchają namów i propozycji co do swych kandydatur, gorzej zaś jest z przekonywaniem ich do kandydatur innych „panów z miasta" a zobowiązań takich sanacja posiada bardzo wiele".

POD POKRYWKĄ TAJEMNICZOŚCI.

Obóz sanacyjny, obejmujący jak wiadomo, Zw. Napr. Rzpltej, Partje Pracy, konserwatystów itd. jako główne hasło wyborcze wysuwa konieczność zmiany ustroju państwa.

W sprawie „programu wyborczego" listy rządowej „ROBOTNIK" pisze:

„Jest rzeczą znaną, że ludzi łatwowiernych i bezkrytycznych pociąga niezmiernie tajemniczość. W Polsce spekulacja na tajemniczości" rozpętała się szczególnie po przewrocie majowym i prawdziwe święci orgje.

Całe to pstre towarzystwo narzeka na Konstytucję marcową i chce ją „naprawić". Ale trudno w okresie wyborczym, gdy się zabiega o głosy wyborców i mandaty, powiedzieć otwarcie: głosujcie na nas, a w nagrodę uszczuplimy, czy wręcz unicestwimy w przyszłym sejmie wasze prawa obywatelskie i zdobycze polityczne. Toby brzmiało uczciwie, ale byłoby... niepraktyczne. I oto bierze się do pomocy ów humbug tajemniczości. Najczęściej ma on markę zagraniczną. Powiada się: na całym świecie dokonywa się po wojnie olbrzymia przemiana pojęć, urządzeń itd., czy Polska ma pozostać na uboczu? Albo demokracja przechodzi na całym świecie ostry kryzys, a parlamentaryzm stracił wszelkie zaufanie mas".

Tajemniczość upodobali sobie nas „sanatorzy". Potakują oni gorąco polityce rządowej, ale nie mają pojęcia o zamiarach Rządu na przyszłość. Chcą również „naprawiać", ale nie chcą się znaleźć w jednym szeregu z endecją, chociaż dobrze się czują w towarzystwie monarchistów i reakcyjnych „sfer gospodarczych". Więc tajemnicę przyszłości składają poufnie i potulnie w ręce Piłsudskiego. On ma wyratować ich z opresji, on znajdzie taką syntezę ustrojową, by wilk był syty i owca cała, społeczeństwo zaś winno się „skupić" dokoła Rządu, a w Polsce zapanuje raj".

Można do pewnego czasu oszukiwać społeczeństwo własne, ale nie można podejść historji".

Żadna, choćby najgenialniejsza jednostka nie uczyni z Polski państwa równowartościowego wielkim państwom zachodu, o ile obywatele polscy nie będą świadomymi kowalami swego losu, lecz tylko powolnym materjałem do rządzenia i ściągania podatków.

—:::—

Z frontu przedwyborczego.

Lista P. P. S. otrzymała Nr. 2. — Kandydatury ministrów.

WARSZAWA. 7. 1. (tel. wł.). W dniu dzisiejszym pełnomocnik listy państwowej PPS. tow. Tomaszewski złożył Generalnemu Komisarzowi Wyborczemu p. Carowi. naszą listę państwową. Lista państwowa PPS. otrzymała Nr. 2 Wszystkie zatem listy okręgowe PPS. w kraju będą miały Nr. 2.

Dziś pełnomocnicy „Wyzwolenia" złożyli listę państwową swych kandydatów. która otrzymała Nr. 3. Pełnomocnicy „Bundu" złożyli listę państwową. która otrzymała Nr. 4.

Na pierwszem miejscu listy państwowej „Bundu" figuruje adwokat Erlich. radny m. Warszawy. na drugiem inż. Alter. ławnik magistratu warszawskiego. na 3-ciem Lichtenstein radny m. Lodzi. na 9-tem adwokat ze Lwowa Einängler.

Według wszelkich danych. będą istniały główne listy rządowe. które zostaną wystawione w okręgach centrowych państwa, bez Małopolski Wsch.. Śląska i kresów.

Na liście państwowej mają się znaleźć nazwiska ministrów Bartla. Czechowicza. Miedzińskiego i Staniewicza. p. Meysztowicz ma kandydować w jednym z okręgów ziemi wileńskiej. Lista rządowa chciałaby mieć Nr. 13.

Blok „Piasta" i Ch. D. zdecydowany przez zarządy główne obu stronnictw. natrafia na pewne trudności w szeregach chadeckich. Niektóre odłamy Ch. D. z p. Bittnerem i Czernieckim pragnęliby rozszerzyć blok na Zw. Lud. Nar.. czemu „Piast" stanowczo się sprzeciwia. Na Śląsku p. Sosiński agituje za kandydaturą Korfantego.

W nocy z 3. na 4. bm. rozbiły się rokowania grupy Jana Stapińskiego z blokiem rządowym. Przyczyną rozbicia są sprawy personalne i zbyt duża. zdaniem p. Stapińskiego. liczba nazwisk konserwatystów.

—:::—

Antypolskie manifestacje w Sowietach

z powodu wymiany więźniów politycznych. — List Łańcuckiego.

STOŁPCE. 7. 1. (AW). Według doniesień z zagranicy. wymiana więźniów pomiędzy Polską i Sowietami wyzyskana została dla nowej manifestacji antypolskiej. Po dokonaniu wymiany już w Kołosowie zorganizowany został t. zw. lotny wiec. na który spędzono przemocą okolicznych włościan. Pierwszy przemawiał przewodniczący komitetu wykonawczego MOPR-u Kałmuk. prowokacyjnie występując przeciwko Polsce. — M. i. przemawiał świeżo zwolniony z więzienia komunista Olszowski. pozdrawiając zebranych „w imieniu robotników i włościan polskich". oraz życząc. aby wszyscy komuniści. przebywający w więzieniach polskich doczekali się „czerwonej" Polski. łącząc się ze swymi braćmi rosyjskimi. W tymże dniu gazety moskiewskie i mińskie opublikowały list komunisty polskiego b. posła Łańcuckiego. który dziękując za obdarzenie go orderem „czerwonego sztandaru". zaznacza. iż w odznaczeniu tem widzi zrównanie go z najwybitniejszymi działaczami komunistycznymi. List Łańcuckiego kończy się zwrotem: „Niech żyje Związek Sowiecki." niech żyje Sow. Polska".

Katastrofy żywiołowe.

LONDYN POD WODĄ. ZGINĘŁO 17 OSÓB.

LONDYN, 7 stycznia. (Pat.). W dniu dzisiejszym wkrótce po północy Tamiza wystąpiła z brzegów zalewając bulwary oraz przerywając komunikację na pobrzeżnych linjach tramwajowych Woda wdarła się na tarasy parlamentu. Znaczna część wybrzeża Tamizy zalana jest wodą do wysokości kilku stóp. Szczególnie wysoki poziom wody jest w pobliżu dzielnicy Charingeross, niedaleko mostu Waterloo oraz na wielu innych ulicach Westminsteru, gdzie dochodzi do kilku stóp. Tever oraz pałac arcybiskupstwa Canterbury znajdują się wśród zalanych przestrzeni. O poważnych wylewach donoszą z Battersea. Poplar, Greenwich i innych nadbrzeżnych dzielnic Londynu. Kilka osób z pośród ludności zamieszkującej mieszkania suterenowe zatonęło, Policja piesza i konna udała się do dzielnic objętych powodzią, w celu prowadzenia akcji ratowniczej przyczem wezwała ludność do opuszczenia domów.

LONDYN, 7 stycznia. (Pat.-Radio). W uzupełnieniu wiadomości o nagłym wydewie Tamizy, Biuro Reutera podaje, że woda zaskoczyła w suterenowych mieszkaniach ludzi, którzy wśród paniki w nocnej bieliźnie uciekali z domu. Policja i straż pożarna ocaliły wiele osób. Mimo energicznej pomocy zginęło 17 osób. Woda wtargnęła do stacji elektrycznej kolei podziemnej, powodując poważne zaburzenia w komunikacji. Po upływie godziny od chwili wylewu, wody cofnęły się, pozostawiając wszędzie ślady poważnych uszkodzeń.

LONDYN, 7 stycznia (Pat.). Wylew Tamizy dotknął wszystkie pobrzeżne dzielnice od Hammersmith do Greenwich. W Westminsterze woda doszła aż do Whitehall. Dotychczas wydobyto 10 osób utowionych. Jest obawa, że wskutek powodzi utraciło życie kilkadziesiąt osób.

STOLICA SŁOWACJI ZAGROŻONA WYLEWEM.

BRATISŁAWA, 7 stycznia. (Pat.-Radio). Sytuacja na Dunaju pod Bratisławą nie uległa dotychczas zmianie. Doniesienia o bezpośrednim niebezpieczeństwie zalewu Bratisławy nie sprawdzają się. Mimoto jednak zorganizowano pogotowie pionierskie nad Dunajem. Oddziały pionierskie otrzymały 7.000 kg ekrazytu celem wysadzenia w powietrze mas lodowych. Gdyby wbrew oczekiwaniom groziło miastu niebezpieczeństwo, ludność będzie ostrzeżona trzema strzałami armatnimi.

ORKAN W POŁUDNIOWO-ZACH. NIEMCZECH

BERLIN, 7 stycznia (Pat.-Radio). Nad całymi południowo-zachodniemi Niemcami przeszedł wczoraj i trwał do późnej nocy orkan, który specjalnie wielkie szkody wyrządził w Kolonji. Mur ogrodu przy pl. Arcybiskupim w Kolonji runął. Jeden z kominów fabrycznych wysokości 20 mtr. został przez wicher obalony. Gruzy komina przebiły dach. sąsiedniego domu. Rusztowania przy naprawie domów w całym mieście zostały pozrywane, a belki z których składały się rusztowania połamane jak zapałki. Na jeziorze Bodeńskiem parowiec wirtemberski „Król Karol", który odjechał wieczorem do Friedrichshafen został w drodze uszkodzony. Motor odmówił posłuszeństwa i parowiec znalazł się na łasce wzburzonych fal jeziora. Wszelkie sygnały, strzały armatnie i rakiety były bezskuteczne, albowiem gęsty deszcz i mgła nie pozwoliły zauważyć sygnałów. Dopiero po pewnym czasie z Friedrichshafen wysłano promy motorowe, które po trzykrotnem zerwaniu się lin zdołały nakoniec parowiec przyholować do portu.

—:::—

Waldemaras o stosunkach z Polską.

Wywiad korespondenta Pata.

KOWNO, 7. stycznia. (Pat.-Radjo). Przedstawiciel Polskiej Agencji Telegraficznej p. Oryng odbył dzisiaj dłuższą rozmowę z prezesem Rady min. Waldemarasem.

W sprawie terminu rokowań polsko-litewskich p. Waldemaras oświadczył, że oczekuje propozycji Polski, które zostały mu zapowiedziane w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Odnośnie do programu ewentualnych pertraktacji wzbraniał się premjer Waldemaras wskazać, jakie sprawy mogłyby być załatwione na początek, gdyż — jak twierdzi — jeśliby stały się one już dziś tematem dyskusji publicznej, w takim razie uniemożliwiłyby wogóle rozpoczęcie rokowań. Zdaniem p. Waldemarasa wszystkie najdrobniejsze nawet sprawy są w tej lub innej mierze związane z zagadnieniami politycznymi.

Tu podniósł premjer litewski załatwienie sprawy rewindykacji odszkodowania pieniężnego za straty poniesione przez Litwę przez zajęcie Wilna przez generała Żeligowskiego. Jeśliby jednak Polska nie chciała lub też uważała za niepotrzebne rozmowy o sprawie wileńskiej — oświadczył Waldemaras — to i wówczas możnaby podjąć rokowania w sprawach dotyczących technicznego współżycia obu narodów.

I tak np. sprawa nawiązania stosunków handlowych uważana jest przez premiera Waldemarasa za realną. Również obrót pocztowy z Polską byłby możliwy, gdyby z obrotu tego wyłączono Wileńszczyznę. Przyjmowanie bowiem przez pocztę litewską listów adresowanych do Wileńszczyzny byłoby — zdaniem premiera Waldemarasa — wyrażeniem zgody Litwy na granice wykreślone przez Radę ambasadorów.

Na zapytanie p. Orynga, czy premier litewski nie uważa za konieczne doprowadzenie do uspokojenia rozmiętnionej opinji publicznej celem stworzenia przychylnej atmosfery dla przyszłych rokowań i czy w tej mierze bezpośrednia wymiana informacji między Polską Agencją Telegraficzną a Litewską Agencją Telegraficzną nie byłaby możliwą i pożądaną, premier Waldemaras oświadczył, że sprawa ta, jak i inne drobne sprawy mogłyby być załatwione w drodze przyszłych pertraktacji. Na razie — zdaniem Waldemarasa — byłaby wystarczającą dobra wola ze strony kierowników opinji publicznej.

Na pytanie, czy dawne bliskie stosunki, jakie łączyły Polskę i Litwę, nie powinny być brane pod uwagę przy wznowieniu stosunków między obu krajami, zwłaszcza, że wielokrotnie potwierdzona Unja nie była do tej pory przez żadną ze stron wypowiedziana, Waldemaras oświadczył, że

ciągłość historyczna stosunków polsko-litewskich jest całkowicie przerwaną i że Litwa do niej nawrócić nie chce.

W polityce swej Litwa nie będzie się opierała, ani na historycznych argumentach, ani na prawnych, lecz wysuwa ważkie w polityce słowa: interes państwa. Nie rewindykuje swych historycznych granic i uważa Unję za zlikwidowaną przez całkowitą inkorporację Litwy do Rzpltej przed rozbiorami. Po wojnie światowej państwo litewskie powstało tak samo zresztą, jak i Polska — oświadczył Waldemaras — drogą rewolucji i nasze pretensje do Wilna są dyktowane interesem państwa i oparte są na prawach moralnych. Pożytecznem jest w tem miejscu przyjąć, że z poprzedniej deklaracji Waldemarasa wynika, że zasada wykreślania granic państwa, uznana przez konferencję pokojową w Wersalu i

zasada o samostanowieniu narodów nie znajduje uznanie premiera litewskiego.

Na zapytanie przedstawiciela PAT. p. Orynga, czy premier Waldemaras przewiduje nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Polską, p. Waldemaras odpowiedział, że

Litwa przyjmie posła polskiego, ale tylko w Wilnie.

—:::—

dyn powinien zapobiec rozbiciu szeregów sjonistycznych z powodu różnicy zapatrywań, gdyż mogłoby to wyrządzić szkodę ruchowi sjonistycznemu. Jedna krajowa organizacja sjonistyczna, nie powinna wkraczać w teren drugiej organizacji krajowej, gdyż powoduje to rozłam i przynosi uszczerbek sprawie sjonistycznej.

Kłótnia między przyjaciółmi.

Co mówi poseł Reich?

Sjoniści jak wiadomo, spierają się między sobą w sprawie taktyki podczas nadchodzących wyborów do sejmu. Sjoniści galicyjscy chcą iść do wyborów samodzielnie, sjoniści z b. Królestwa chcą utworzyć wspólny blok z innemi mniejszościami narodowemi. W sprawie tej żydowska agencja telegraficzna, przeprowadziła następującą rozmowę z posłem Reichem:

— Czy konflikt między sjonistami z sjonistami z wschodniej Małopolski a b. Kongresówki należy uważać za niemożliwy do załagodzenia? — brzmiało pierwsze pytanie.

— Konflikt — odpowiedział p. Reich — może być zlikwidowany, o ile sjonistyczny C. K. b. Kongresówki nie będzie wchodził w drogę organizacji sjonistycznej we wschodniej Małopolsce, która jest odrębną organizacją. Jest bowiem rzeczą wykluczoną aby sjoniści małopolscy zmienili swoje postanowienie, przyjęte po dłuższej rozwadze i uchwalone przez cały szereg instancji partyjnych.

— Czy postanowienie rady partyjnej sjonistów b. Kongresówki co do wystawienia kandydatów żydowskich na listach wyborczych we wschodniej Małopolsce nie zagraża utratą mandatów żydowskich?

— O ile żydzi we wschodniej Małopolsce utracą mandaty, to tego „sukcesu" nalażałoby gratulować sjonistom b. Kongresówki. My jednak nawoływać będziemy żydów, by poszli do wyborów pod hasłem solidarności żydowskiej. Jesteśmy pewni, że wytworzy się sytuacja taka, że żydzi, którzy będą kandydować na liście organizacji sjonistycznej wschodniej Małopolski, będą kandydatami, żydowskimi, podczas gdy żydzi z bloku mniejszości narodowych, będą kandydatami ukraińskimi. Czy warto w ten sposób zagrażać kandydaturom żydowskim, pozostawiamy ocenie tych, którzy zamierzają to uczynić.

— Czy prawdą jest, że C. K. sjonistyczny wschodniej Małopolski, zwrócił się do wszechświatowej egzekutywy sjonistycznej w Londynie z zażaleniem, przeciwko postępowaniu sjonistów b. Kongresówki?

— Oczywiście, że zwróciliśmy się do wszechświatowej egzekutywy sjonistycznej. Albowiem nie chodzi o to, aby egzekutywa londyńska wtrącała się do polityki wewnętrznej, sjonistów polskich, lecz o to, że Lon-

Polska na Międzynarodowym Kongresie Opieki nad dziećmi i młodzieżą w Paryżu.

W lipcu rb. w Paryżu podczas dwutygodniowej „Konferencji Społecznej" odbędzie się Kongres Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą. Każdy naród reprezentować na nim będzie delegacja specjalna. Polski Komitet współpracy z Kongresem utworzony został pod przewodnictwem p. Bronisława Krakowskiego, Naczelnika Wydziału Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Min. Pracy i Opieki Społecznej. Ustalono już listę osób, którym powierzono opracowanie referatów na Kongres. — Ponieważ podczas Kongresu czynna będzie Międzynarodowa Wystawa Opieki nad Dziećmi oraz wystawa mieszkań robotniczych, komitet powiększono o 6 delegatów zarządów miast: Warszawy, Łodzi, Poznania, Wilna, Krakowa, Lwowa i jednego przedstawiciela Związku Miast. W zorganizowaniu wyjazdu delegacji do Paryża ma przyjść z pomocą Komitetowi Minister. Pracy i Opieki Społecznej.

—:::—

WYKŁADY LITERATURY POLSKIEJ W AMERYCE.

Profesor Eric Kelly z uniwersytetu w Hannoverze w Stanach Zjedn., który studjował w latach 1925-26 na uniwersytecie Jagiellońskim, korzystając ze stypendjum fundacji kościuszkowskiej, po powrocie do ojczyzny w roku ubiegłym zorganizował na uniwersytecie amerykańskim wykłady literatury polskiej. Wykłady te cieszyły się wielką popularnością. Specjalny wykład o Sienkiewiczu wygłosił prof. Rose, który powrócił niedawno z Polski. Jak wielkie zainteresowanie wzbudził wykład wśród młodzieży amerykańskiej, dowodzi fakt, że nazajutrz po wykładzie w składzie księgarskim nie pozostał ani jeden tom Sienkiewicza, gdyż wszystkie zostały rozchwytane (Pat.).

—:::—

GUY DE MAUPASSANT. 4)

Bezrobotny.

(Ciąg dalszy).

W izbie gminnej, dokąd go zaprowadzili jego stróże bezpieczeństwa, zobaczył Randel po raz drugi naczelnika gminy; siedział za stołem, a nauczyciel stał obok niego.

— O, patrzcie go! — zawołał pan urzędnik — jesteśmy tu znowu, ptaszku! Mówiłem ci zaraz, że każę cię zamknąć. Panie wachmistrzu, jak to jest z nim?

Wachmistrz odpowiedział:

— Włóczęga, bez stałego miejsca zamieszkania, panie naczelniku: mówi, że nie ma ani zajęcia, ani pieniędzy. Został aresztowany za niedozwoloną żebraninę i włóczęgostwo. Świadectwa i papiery są w porządku.

— Proszę pokazać mi jego papiery — rzekł naczelnik.

Wziął je, czytał, czytał raz jeszcze i oddawszy je, rozkazał: — Zrewidujcie go.

Przeszukali kieszenie Randela ale nie znaleźli nic.

Naczelnik był jak oniemiały. Zapytał Randela:

— Coście robili dziś rano na gościńcu?

— Szukałem pracy.

— Pracy? I na to siadacie sobie przy drodze?

— Proszę pomyśleć. Czy mógłbym znaleźć jaką robotę, gdybym się schował w lesie?

Stali naprzeciw siebie, pełni nienawiści, ku sobie, nienawiści wrogich sobie ras. Urzędnik rozpoczął na nowo:

— Puszczę was na wolność, ale żebym was więcej nie widział w tej okolicy!

Bezrobotny odpowiedział: — Wolałbym pozostać tu w więzieniu. Mam już dość włóczęgi po gościńcu.

Naczelnik gminy odpowiedział surowo:

— Milczeć!

Następnie rozkazał żandarmom:

— Odprowadzić tego człowieka dwieście metrów poza wieś. Potem niech sobie idzie dalej.

Randel wtrącił:

— Proszę mi kazać dać przynajmniej coś do zjedzenia.

Naczelnik był oburzony:

— Jeszcze tego brakowało! Jeść mu dawać! Nie, coś podobnego jeszcze mi się nie zdarzyło.

Ale Randel powtórzył stanowczo:

— Jeżeli mi każecie dłużej cierpieć głód, w takim razie zmusicie mnie do zrobienia czegoś złego. Potem będzie wam gorzej brzuchacze!

Naczelnik wstał i krzyknął: — Precz z tym drabem!

Obaj żandarmi chwycili Randela za ramiona i wyprowadzili go. Pozwolił z sobą wszystko robić. Znowu poprowadzili go przez wieś, znowu znalazł się na gościńcu. Gdy byli już oddaleni o dwieście metrów od wsi, rozkazał wachmistrz:

— Precz! Marsz! A nie pokazuj się tu tu więcej, bo zaczniemy z innej beczki!

Randel poszedł dalej, nie odpowiedziawszy ani słowa, nie wiedząc, dokąd idzie. Tak szedł z kwadrans, może dwadzieścia minut, zanadto ogłuszony, by mógł o czemkolwiek myśleć.

Przechodził właśnie obok małego domku, którego okno było na pół otwarte. Nagle doszedł go stamtąd zapach kuchenny i dlatego przystanął.

Głód, wściekły, obłąkany głód skręcał mu kiszki i osłabił go, że musiał się oprzeć o mur domu.

Randel zaklął głośno: — Przeklęta banda! Czy stąd mam także odejść z niczem?

I zaczął przy pomocy kija gwałtownie dobijać się do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Walił coraz silniej i wołał: — Hej! Jest tam kto? Otwórzcie.

Nikt nie odpowiadał. Randel zbliżył się do okna, pchnął je ręką i pełną piersią zaczął wchłaniać w siebie wydobywający się z wnętrza zapach gotowanego mięsa i świeżych jarzyn.

Jednym susem wskoczył do izby. Stół był nakryty dla dwóch osób. Mieszkańcy domu byli zapewne jeszcze w kuchni, a gorący, dobry, niedzielny obiad z woniejącym, tłustym rosołem czekał na nich na stole.

Świeży chleb leżał na kominku pomiędzy dwiema, widocznie pełnemi butelkami.

Randel rzucił się na chleb, przełamał go z pasją i zaczął jeść chciwie, połykając spore kawały. Ale zapach mięsa pociągał go bardzo. Zdjął więc pokrywkę z garnka i widelcem wyjął duży kawał wołowiny. Potem dobrał sobie na talerz kapusty i ziemniaków i zasiadł do stołu. Gdy już najadł się do syta, przypomniał sobie, że pełne butelki stoją na kominku.

(Dok. nast.).

Za Wilno odszkodowanie!

Prześladowanie socjalistów litewskich.

Wobec zbliżających się rokowań polsko-litewskich, nacjonalistyczna prasa litewska wysuwa szereg warunków, pod jakiemi Litwa mogłaby się zgodzić na układy z Polską.

I tak organ półurzędowy „Lietuva“ stawia Polsce następujące postulaty:

Polska ma wycofać wojska z linji demarkacyjnej.

Polska ma wycofać organizacje emigrantów politycznych w głąb kraju.

Straż kresowa polska ma być w ten sposób zreorganizowana, by wszelkie przekroczenia granicy z Polski na Litwę były niemożliwe.

Skoro Polska te warunki wypełni, to wówczas dopiero będą się mogły rozpocząć bezpośrednie rokowania z Polską.

Obok tych warunków wstępnych „Lietuva“ wysuwa swoje pretensje do Wilna, przyczem oświadcza, że Litwa ma od Polski zażądać odszkodowania za zajęcie Wilna przez generała Żeligowskiego. Odszkodowanie ma być zapłacone w ten sposób, jak je wypłacili Litwie Niemcy za pobyt oddziałów wojskowych, wracających z wojny świa towej.

RYGA. 5. 1. (ATE). „Socjaldemokrats“ donosi, że ze wszystkich okolic Litwy nadchodzą wiadomości o aresztowaniach socjalistów litewskich. Partja ta podlega takim prześladowaniom, że aresztowania dotyczą nietylko członków partji socjalno-demokratycznej, ale też i ich rodzin. Policja znęca się nad aresztowanymi, oskarżając ich o działalność przeciwko rządowi.

Wyroki śmierci w sowietach za nadużycie władzy.

TASS donosi z Moskwy: Dyrektor handlowy Wydziału Zbożowego Banku Państwa Polaków i jego zastępca Telesnin za dostarczenie prywatnym kupcom poufnych informacyj handlowych i sprzedaż im towarów zbożowych na bardziej dogodnych warunkach, aniżeli urzędom państwowym,

skazani zostali przez Sąd Najwyższy na karę śmierci

i konfiskatę majątków. Oskarżeni w tej samej sprawie kupiec prywatny Perec i komisjoner Rakowszczyk skazani zostali na karę śmierci, 7 zaś innych osób na różne terminy więzienia, 6 zaś uniewinniono. Sąd zwrócił się do Centralnego Komitetu Wykonawczego o niezastosowanie w stosunku do Polakowa i Telesnina amnestji z powodu dziesięciolecia rewolucji październikowej, a to z tego względu, iż skazani wyzyskiwali dla spełnienia przestępstw swoje stanowisko służbowe.

Percowi i Rakowszczykowi kara śmierci na mocy amnestji zamieniona została na pozbawienie wolności na przeciąg lat 10.

MOSKWA. 7. 1. (AW). W Moskwie i w szeregu większych miast następują coraz to nowe aresztowania kupców prywatnych. Liczba aresztowanych dochodzi do 300-tu, w tem w samej Moskwie do 90-ciu.

—:::—

Dusza Ameryki.

W Ameryce połączenia, czyli związku chemicznego ras jeszcze niema. Mimo to, Stany Zjednoczone są obecnie największą potęgą świata i kroczą szybko naprzód ufne w swoje siły, dążąc do panowania nad światem. Jeżeli przeto ta potęga wysuwa się na czoło i staje się liderem, jest całkiem naturalne, że zjawia się natychmiast Wiedza i pyta: kto jesteś, do czego dążysz i czy jesteś naprawdę tą rasą wybraną, która ma prowadzić inne starsze rasy do Ziemi Obiecanej?

Uczony niemiecki, Herman Kayserling, założyciel "Szkoły Poznania" w Darmstadcie i wybitny filozof twierdzi, że Ameryka zerwała z kulturą Europy, ażeby własną swoją tworzyć, rozwinąć i że rzeczywista historja jej dopiero się zaczęła.

Według Kayserlinga, pierwszy okres amerykański (Stanów Zjednoczonych) był okresem wybitnie purytańskim. I chociaż Ameryka została zalana w ostatnich czasach emigracją różnych narodowości, ideały purytańskie utrzymały się i dotąd przeważają.

Lecz jednocześnie przybysze z Europy ulegli różnorodnym wpływom. Przedewszystkiem ziemi, która zawsze w kształtowaniu ras ma wielkie znaczenie. Następnie świadomie, albo nieświadomie ulegli duchowi Indjan. Według opinji szwajcarskiego uczonego Junga, na którego powołuje się Kayserling, wpływy te sprawiły, że psychologia Amerykanina, biorąc ogólnie, nie jest już dzisiaj psychologją Europejczyka.

Ideał narodowy Amerykanina — dowodzi Jung — jest prawie czysto indyjski. Sport amerykański ma charakter indyjski, a nie europejski. Również zaciętość amerykańska, koncentracja w osiągnięciu danego celu — to cechy indyjskie.

Do tego Jung dodaje jeszcze wpływ murzynów. Taniec, muzyka, religijny fanatyzm, życie towarzyskie i tym podobne, według niego odgrywają znaczną rolę, powierzchownie przynajmniej, w życiu amerykańskim. Europejczyk dominuje w Ameryce, stwierdza Kayserling. Ale duch ziemi, duch pierwotnych jej mieszkańców ujawnia się wyraźnie we wszystkich działaniach i dążeniach nowej rasy amerykańskiej. Te właśnie połączenia te domieszki do starej kultury, nadają Ameryce wielki rozpęd i żywotność. Kayserling stwierdza również, że Europa czuje dobrze różnicę, jaka wytwarza się i coraz bardziej pomiędzy nią i Ameryką.

Jednem słowem, w Ameryce powstaje nowa potęga, która chociaż w tej chwili jeszcze pewnemi więzami złączona z Europą, ma wszelkie dane ukształtowania się jako oryginalna i odrębna psychologicznie rasa.

Kayserling, analizując Amerykę, wierzy w kulturę amerykańską. Lecz jedno rzuca zastrzeżenie. Ameryka — powiada mogłaby drogę swego przeznaczenia zmienić, jeśli do władzy w niej dostaliby się Europejczycy, czyli ci, którzy po europejsku czują i myślą, a którzy są tutaj jeszcze dość liczni.

Dochodzimy do punktu, gdzie zaczynają się mgły, kryjące za sobą tajemnice.

Walka pomiędzy europeizmem i amerykanizmem, jak je pojmuje Kayserling, nie jest bynajmniej rozegraną.

Niezwykły wypadek odzyskania pamięci.

Prawdziwie senzacyjny, a jednak rzeczywisty przypadek, opisuje londyńska „Westminster Gazette“. Dotyczy ona pewnego oficera szwedzkiego, odbywającego służbę wojskową podczas wojny w wojsku angielskiem. Oficer ten, wskutek wybuchu miny w pobliżu placówki, na której się w owej chwili znajdował, doznał tak silnego wstrząsu, że zupełnie utracił pamięć. Było to w 1917 roku i aż do ostatniego tygodnia zeszłego miesiąca pamięci tej nie odzyskał. Od czasu utraty pamięci mieszkał w Londynie i był przeświadczony, że jest Kanadyjczykiem nazwiskiem De Montalt. — Istotne jego nazwisko jest Gustaw Duner, urodził się w 1880 w Upsali, jako syn profesora uniwersytetu, wstąpił do wojska szwedzkiego, później służył w wojsku angielskiem. Kiedy Duner po wybuchu miny spadł na ziemię, utracił przytomność i po przyjściu do siebie, już w szpitalu, zapomniał zupełnie kim jest, jak się nazywa i skąd pochodzi. Służba szpitalna przezwała go kapitanem de Montalt, ponieważ listy i dokumenty, znalezione w jego płaszczu wojskowym, opiewały na to imię i nazwisko. Jak się teraz jednak okazuje, oficer kanadyjski, noszący istotnie to nazwisko, został zabity podczas owego wybuchu, a płaszczem jego znalezionym opodal, utulono jego kolegę, gdy go zabierano do szpitala. Stąd pomyłka.

Po wyzdrowieniu, fizycznem przynajmniej, nowy kapitan De Montalt służył w awjacji, spadłszy, wszakże wraz z aparatem został niebezpiecznie zraniony, co zmusiło go do wystąpienia z armji czynnej. Otrzymuje do chwili obecnej pełną pensję kapitańską. Ożenił się z siostrą swego przyjaciela, również lotnika, który zginął w jego oczach. Wszystkie jednak przeżyte chwile najcięższe, nie przyczyniły się do odzyskania przezeń utraconej przed 10 laty pamięci, mimo, że powszechnie panuje, potwierdzone przez obserwacje medyczne, przekonanie, że utracona wskutek silnego wstrząsu pamięć, wraca również pod wpływem innego wstrząsu. W tym wypadku wszakże nie nastąpiło nic podobnego, jakkolwiek rzekomy kapitan De Montalt wciąż dręczył się wątpliwością, że nie jest tym za kogo powszechnie uchodzi, kim jednak jest, absolutnie nic pamiętał.

Przed kilku tygodniami usłyszał kogoś mówiącego po szwedzku i zdziwił się niepomiernie, że doskonale rozumiał wszystko, co mówiono. Z pomocą żony, skierował poszukiwania swoje do Szwecji. I oto pewnego dnia, kiedy znajdował się w ministerjum wojny w Sztokholmie, czekając na audjencję, przeglądał stare roczniki wojskowe personalne i nagle trafił na imię i nazwisko Gustawa Duner. W tej samej chwili doznał jak opowiada, uczucia, jak gdyby rozdarła się w mózgu jakaś zasłona i pamięć jego zaczęła powoli powracać. Napisał do rodziny owego oficera i otrzymał odpowiedź, że Gustaw Duner został zabity na zachodnim froncie w styczniu 1917 r. Do listu dodane były szczegóły, które dopomogły de Montaltowi, recte Dunerowi do odtworzenia sobie w pamięci własnej jego przeszłości. — Obecnie wraz z żoną bawi on w Szwecji, gdzie zastał żyjących jeszcze rodziców i brata.

Wypadkiem tym, zajęły się szwedzkie towarzystwa lekarskie, oraz wydział medycyny Uniwersytetu w Sztokholmie, jako najdłuższym bodaj co do trwałości wypadkiem zaniku pamięci i zupełnego zatracenia własnej osobowości u człowieka, którego wszystkie inne władze umysłowe działały zupełnie sprawnie.

—:::—

„Ukraiński Narodny Sojuz“

staje do wyborów.

Naczelny Komitet Wyborczy „Ukr. Narodnego Sojuzu“ komunikuje:

Dnia 5 stycznia odbyło się posiedzenie Centralnego Wyborczego Komitetu U. N. S. we Lwowie przy udziale wszystkich wybranych na II. U. Kongresie Włościańskim Komitetowych i członków organizacji powiatowych U. N. S., na którem uchwalono zgłosić państwową listę kandydatów do Sejmu i Senatu stronnictwa U. N. S. z dr. Sewerynem Daniłowiczem, jako kandydatem czołowym na czele.

Postanowiono zgłosić do listy państwowej U. N. S. do Sejmu 42 kandydatów, w tem 25 włościan-rolników.

W celu sprostowania mylnych wiadomości podawanych przez niektóre czasopisma jakoby b. poseł ks. Ilkow należał do stronnictwa U. N. S. i z listy tegoż był wysuwany jako kandydat, podaje się do wiadomości, że b. poseł ks. Ilkow nigdy nie był i niej jest członkiem stronnictwa U. N. S. i wobec tego jego kandydatura z ramienia stronnictwa U. N. S. jest wcale niedopuszczalna.

Sekretarjat C. W. K. U. N. S.

(—) Teodor Małysz.

— „Ale jak się bestja kryć umiał!" — pomyślał Marjusz.

Zosia zastanowiła się chwilę nad pytaniem, poczem zaczerwieniła się setnie i wyjaśniła:

„On uczynił mi taką krzywdę — że go niema!! A ja mu tak wierzyłam!!... — znów cichutkie „chlip"...

— „Tylko taką?"

— „Tak".

— „Nie jest tak źle" — myśli poszukiwacz bajki. Mówi ciepłym tonem do swej jasnowłosej niespodzianki:

— „Panno Zosiu, panno Zosieńko, proszę o nim nie myśleć, nie warto... Proszę nie płakać, ja pocieszę, otrę oczka"...

Zbliżył się, objął śliczusię, tulił „po ojcowsku", głaskał, szeptał serdecznie.

Zosia, oniemiała, nie broniła się.

— „Zosieńko, śliczna, mała, moja, biedactwo, spłakało się, — cicho, cicho, przytul się, połóż tu główkę...."

„Chlip", „chlip" odzywało się jeszcze, ale ledwo dosłyszalne...

Włosy Zosieńki, gorące pocałunki, sól łez i słodycz warg malinowych, ciepło gładziuchnych ramionek i piersi, — wszystko to skłębiło się w jeden żywioł, który Marjusz opanowywał, rozpłomieniony nagle dziką namiętnością.

Następne dni upłynęły mu na widywaniu się z Zosieńką, całowaniu Zosieńki, cieszeniu się Zosieńką.

Szalał, na nic niepamiętny i ślepy, obojętny na terminy egzaminów, na wszystko, co się dokoła niego działo.

Kobiecość, żywioł niesamowity, tajemniczy, możny, kobiecość w najprostszym co prawda gatunku, ale w sile wdzięku nadzwyczaj wybitna, omotała go doszczętnie, zagarnęła, zawojowała...

Ta kobiecość, której Olka snać miała za mało... Przy niej jego erotyzm nigdy nie występował tak żywiołowo, nigdy

nie przesłaniał mu świata, nigdy nie przytłumiał nieznośnych refleksji.

A przy Zośce...

Szalał, purpurą zmysłów omroczony, szczęśliwy i śmieszny zarazem w swej złudzie wyzwolenia się od zasadniczo tkwiącego w nim w głębinie duszy smutku.

Ta nowa złuda wprowadziła nawet jakąś rażącą sprzeczność w jego postać. Miękkie, niezdecydowane ruchy, przygasłe oczy i blada cera jakby naelektryzowały się na nowo pod wpływem świeżego szału.

Naturalnie, nie na długo.

Po upływie trzech tygodni znów odnalazł niestety samego siebie — wraz z całym aparatem zwątpień, nierówności, tęsknot, drwin.

rozkochanego Rosjanina. Wzięli cywilny ślub i tak rozpoczął się akt pierwszy dzikiej tragedji tej pary.

Dymitr z początku nie widział świata poza umiłowaną gołąbką. W namiętności nie miał granic. Pieszczoty jego miały coś z z iście szaleńczego opętania. Zazdrość szukała chciwie przedmiotu, o któryby mogła zahaczyć i wybuchnąć w całej pełni. Przedmiotu tego nie znajdowała — bo Marja oddana mu była goręco, a uważająca zawsze na każdy swój krok, każdy ruch i spojrzenie.

Dymitr był pasjonatem. Jedno słowo, jeden gest, mógł w nim rozpętać burzę. Burze zjawiały się coraz częściej na ich horyzoncie małżeńskim. Namiętność miłosna była już nasycona, a Dymitr łatwo przechodził do porządku dziennego nad uczuciami i pasjami, które dosięgły już swego szczytowego punktu i poczynały gasnąć. Marję poznał już całkowicie, napatrzył się jej szlachetnej urodzie dostatecznie i nasłuchał w ostatnich czasach dość skarg z artystycznie skrojonych warg — sądził zatem, że czas już poszukać nowej podniety życiowej. I szukał jej — niewiadomo gdzie, ale Marja była zawsze zamotna. Gdy się pojawił, rozgrywały się męczące dla obojga sceny, które trwały w noc późną, złowrogie, jakby przeczuciem tego, co wkrótce miało nastąpić.

Dymitr, walczący z niedostatkiem, gdyż sam miał dochody marne, spodziewał się pomocy od rodziców, choć wieści żadnych od dawna już z domu nie otrzymywał. Wysłał list długi przez zaufanego człowieka i czekał. Właśnie w tym czasie urodziła się im córeczka. Małe, niedołężne, wrzaskliwe, niespokojne stworzenie, jak wszystkie pisklęta ludzkie. Kłopoty zawisły nad domem. Dzień i noc wypełniały nieustanne starania około dziecka, uciążliwe i przykre, nieznane przedtem ani Marji, ani Dymitrowi, bo nigdy nie mieli nawet w rodzinie sposobności przypatrzenia się osobliwemu trybowi, jaki wnosi w dom dorosłych — niemowlę.

NA DROBNĄ MONETĘ

Marjusz nie zauważył żadnej zmiany w towarzyszce balkonowych marzeń.

Przybył do domu koło 9-tej, mając zamiar wertować wieczorem pewne dzieło techniczne, potrzebne do egzaminu.

Matki nie było w domu.

Mieszkanie ich było jakby podzielone na kilka odrębnych „domów".

W pokoju, umeblowanym najpiękniejszymi zabytkami ich dawnej zamożności, mieszkał Marjusz. Obok — kolega Roller. Wysoki blondyn o żywych, niezwykle pięknych oczach. Z wybitnemi zdolnościami łączył „Rolek" beztroską, zdumiewającą lekkomyślność.

Skoro Marjusz, zmieniwszy ubranie, usiadł przy biurku i począł przebierać książki i skrypta, usłyszał jakby cichuteńkie kobiece „chlipanie" z przyległego pokoju.

Zaniepokoiło go to. Czyżby — matka?... Niemożliwe. Wie przecież od służącej, że wyszła.

Przekonam się — postanowił. Delikatnie uchylił drzwi...

W pokoju „Rolka", tuląc twarz w mokrą chusteczkę, płakało dziewczątko. Drobne, zgrabniutkie, jasnowłose, słodkie.

Chlipanie było już spazmatyczne. Loczki, wymykające się z pod czerwonej czapeczki, podskakiwały w takt łkań, a biała, lekka sukienka drżała, współczując ze swą właścicielką.

Marjusz postąpił krok naprzód.

Sytuacja była drażliwa.

— „Czy pani — czy pani..." — zaczął Marjusz zmienionym z zakłopotania głosem — „czeka na kogoś?"...

Dziewczynka, przestraszona, starała się tłumić łkanie.

— „N... nie..." — jęknęła — „nie, zaraz panu wytłómaczę..."

I na nowo zaniosła się serdecznym płaczem.

— „A dlaczego pani płacze?..." — natarł już śmielej Marjusz. Zaczynał domyślać się, co znaczy ten gość żałosny.

Ona otarła błękitne oczki, poprawiła włosy i czerwoną czapeczkę.

— „Ja — — ja — ja — — się strasznie wstydzę... Ale — może lepiej... panu powiedzieć... Pewnie pan jest... przyjaciel Rolka. Mojego — — mojego przyjaciela"...

— „Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi" — przerwał jej z uśmiechem — „niech pani mówi, niech pani mówi!"

Djabelnie mu się spodobało dziewczątko wraz ze swem zmartwieniem i bezceremonjalnym, naiwnym „bekiem".

— „Proszę pana... ja przyszłam... ja tu przyszłam... do Rolka... Gdzie on?... Czy pan nie wie? — i utkwiła w nim prześliczne, pełne iskier oczęta.

— „Zaraz objaśnię — ale najpierw, obiecała pani przecież wszystko wytłómaczyć..."

— „No dobrze. Więc — ja przyszłam... Przychodziłam nieraz, bo my — bo myśmy się kochali... („chlip, chlip..."). Teraz, w końcu czerwca, miał Rolek, zdawać egzamin. Zawsze tak nie miał czasu!... Widywaliśmy się bardzo rzadko... ciągle mówił, że teraz nie ma czasu... („chlip, chlip...) ale, że po egzaminie — po egzaminie będzie ze mną mówił poważnie. Będzie mówił o mnie, o nas — czy się zaręczy i ożeni... Przyszłam, bo się dowiedziałam, że egzamina już były. Pu-

w głębokiej Rosji. Mając lat dwadzieścia kilka, wyczerpawszy na wsi i w szaleństwach petersburskich wszystkie możliwe rozkosze, jakie dawało mu bogactwo, powlókł się na włóczęgę światową z gromadką anarchistów, opuszczających Rosję Zdobył ich zaufanie, uważali go za „swego".

W Szwajcarji jednak, w tajnej niebezpiecznej robocie, do jakiej go wciągano, nie przydał się na nic. Był w każdym calu predestynowany raczej na bohatera... alkowy, niż rewolucji. Rewolucjoniści dawno już nim pogardzili, dawno zamknęli przed nim tajniki swych dusz i kryjówek, kiedy do rodziców Dymitra doszła wieść, że syn ich pracuje na zgubę „świętej Rosji". Strach padł na „błagonadiożnych", Na list jeden i drugi nie odpisali, nie chcąc utrzymywać żadnych stosunków z wyrodkiem.

W tym czasie Dymitr oszalał nową miłością, płomienniejszą, niż wszystkie przygody, których tak chciwie szukał. Tym razem była to Polka, Marja, córka emigranta. Miała białą matową cerę i ogromne, czarne, fosforycznie lśniące oczy. Marja była dla niego kobiecym sfinksem. Raz „gołąbką najsłodszą, najmilszą", raz „ponurą zagadką", raz „okrutnicą". Była tym osobliwym kameleonem tylko dla niego — bo w gruncie rzeczy była to żywa, miła dziewczyna, jak inne, marząca o spokojnem szczęściu, o „prawdziwej" miłości.

Jednak losy jej zwikłały się w sposób, który krył w sobie zarodki — przyszłej tragedji.

Młody Rosjanin zapalił jej wyobraźnię. Nie zadawał sobie bynajmniej trudu wniknięcia w jej psychologiczne rozterki, jako wygnanki Polki, a widział jedynie to, co się zmysłom narzucało. Więc smukłe, rozkoszne ciało, łagodne, cudne ręce i głos, wzbudzające w nim wszystkie pragnienia namiętności.

Marja mimo natłoku sprzecznych uczuć i niejasnych obaw — po roku postanowiła związać swe życie z życiem

DZIAD DYMITR

Lato dobiegało pełni.

Terminy egzaminów znów były stracone, znów czekały go nowu miesiące pracy, ćwiczeń, do których w gruncie rzeczy czuł się zniechęcony, bo zapóźniony w tych studjach, starszy znacznie od kolegów, wewnętrznym gniewem wrzał na samego siebie, na wszystkie swe szaleństwa, na świat cały, „głupio, idjotycznie urządzony".

— „Naplewat'" — mruknął na uspokojenie, „po charkowsku". Ale słowo to nie uspokoiło go wcale.

Jakże obco, jak dziko brzmiało w tem środowisku! Czy mógłby tak rzec którykolwiek z jego obecnych towarzyszy, pogodny Jan Wolicki, genjalny wynalazca Jurek, czy choćby pustak lekkomyślny, Rolek? Nigdy.

Czuł, że to coś jemu właściwego — jemu właśnie. Niby niewidzialne a ciężkie, nieodparte dzidzictwo Rosji, w której spędził dziecięctwo i wiośniane lata.

Czy tylko Rosji — środowiska? Nie, tkwiło w nim jeszcze coś innego, stokroć silniejszego, stokroć niebezpieczniejszego: Dziad jego po matce był najszczerszym Rosjaninem. Dymitr. Iwanowicz Semianow. Dziwny nieobliczalny człowiek.

Marjusz jeszcze jako wyrostek dowiedział się od matki w chwili jakiejś wyjątkowej szczerości dziejów tego zatraceńca.

Dziad Dymitr był synem właściciel głębokich obszarów

kam — nikt się nie odzywa. Biorę za klamkę — drzwi otwarte — a w pokoju pusto! Nawet rzeczy jego nigdzie niema! Co to znaczy? Może pan wie?.." mówiła gwałtownie.

Marjusz był szczerze ubawiony i wzięty tą przygodą.

— „Zaraz, proszę pani — panno... jak pani na imię?"

— „Zosia"...

— „Najpierw musimy się poznajomić, panno Zosiu Jestem Marjusz Błachocki. Kolega Roller mieszkał u nas, u mojej matki. O ile wiem, pozdawał egzmina i pojechał na wieś do rodziców".

— „A o mnie nic nie mówił!?" — wybuchnęła.

— „Nie".

— „Nic?! Jakżeż tak można!! („chlip, chlip"...) Szkaradny, podły człowiek! A może — może jeszcze powróci?"

— „Matce mojej mówił, że się wyprowadza" — zaczął Marjusz, ale wnet pożałował tych słów.

Zosia krzyknęła rozpaczliwie: „Boże, Boże!" — i uderzyła na nowo w przejmujący płacz, nie zważając na obecność Marjusza.

— „Cicho, panno Zosiu, cicho" — uspokajał ją, biorąc delikatnie za rękę — „matka nadejdzie, wstyd przecież...".

Na chwilę się opamiętała. Cisnęła mocno do oczu mokrą chusteczkę.

— „Pożyczę pani czystej chusteczki, dobrze?" — mówił Marjusz, jak do dziecka.

Zgodziła się. Przyniósł jej chustkę.

Przemknęło mu przez myśl pewne przypuszczenie.

— „Tak pani go kochała? No, no, proszę nie rozpaczać, jak po umarłym! A może — może pani w kłopocie? — dodał ciszej — „Może on pani krzywdę wyrządził?".

— „On, on...!! — jąkała Zośka, zwracając oczy w inny kąt pokoju, by uniknąć badawczego spojrzenia Marjusza.

Co mówi skazany zaocznie na śmierć socjalista litewski.

Pleczkaitis, socjalista litewski, uchodźca z Litwy, na którego głowę rząd litewski nałożył cenę 1000 dolarów po zaocznem skazaniu go przez sąd wojenny na śmierć, udzielił wywiadu korespondentowi „Berl. Tgbl." na temat stosunku swego i swych zwolenników do obecnego rządu litewskiego. Pieczkajtis — jak wiadomo — przebywa obecnie w Wilnie; wywiad odbył się podczas pobytu jego w Berlinie, gdzie brał udział w konferencji „socjalistów północno-wschodniej Europy".

— Pan wie — mówił Pleczkajtis — że rząd Waldemarasa napiętnował nas jako zdrajców ojczyzny, którzy chcieli z pomocą polską dokonać na Litwie przewrotu i sprzedać ją Polsce. W tem wszystkiem jest tylko tyle prawdy, że

jesteśmy nieubłaganymi wrogami obecnego systemu rządowego

na Litwie, który wprowadził w naszym kraju faszystowską dyktaturę i zmusił nas do ucieczki. W Polsce żyjemy jako polityczni uchodźcy, którym udziela się prawa asylu, jak z niego korzystają również np. monarchiści rosyjscy.

Ale walkę naszą o wyzwolenie Litwy z faszyzmu uważamy jako sprawę ludu litewskiego, który nie zniesie ingerencji z obcej strony, a najmniej ze strony Polski. I my, jako uchodźcy, jesteśmy zupełnie niezależni od Polski.

— Nie da się jednak zaprzeczyć, że Polska interesuje się bardzo pańskiemi poczynaniami, co okazało się najwyraźniej z okazji kongresu emigrantów w Rydze?

— Polska wie, że żywimy przekonanie, iż prawie 9 lat trwający stan wojenny między Polską, a Litwą, musi się skończyć. — W podjęciu dyplomatycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków z Polską, widzimy główny postulat, którego wypełnienie niezbędne jest dla egzystencji Litwy. — Kongres emigrantów w Rydze był naszym najsilniejszym środkiem propagandy przeciw faszyzmowi litewskiemu; nic więc dziwnego, że Polska interesowała się tą manifestacją, dzięki której Europa dowiedziała się, że również szerokie koła litewskie wypowiadają się za porozumieniem z Polską.

— Te sympatje polskie jednak widocznie były przyczyną, że łączono pana z planami zamachu, którego wykonanie byłoby możliwe tylko z polską pomocą. Twierdzono nawet, że pan zgodziłby się nawet w danej okoliczności na wkroczenie Polski na Litwę.

Pleczkajtis zerwał się ze wzburzeniem:

— Tak, to wszystko o nas opowiadano i przez to zdyskredytowano ruch emigrancki. Proszę oświadczyć w swem piśmie, że my, emigranci ani przez sekundę nie myśleliśmy w nasze plany włączać pomoc polską. Daję panu słowo honoru: w chwili, gdyby choć jeden żołnierz polski wstąpił na ziemię litewską,

zaprotestujemy przeciw temu przed całym światem

i z tym protestem na ustach opuścimy ziemię polską. Na Litwie większość ludu stoi za nami. Z jego pomocą, a nie przy pomocy polskich bataljonów obalimy faszyzm na Litwie.

— Jakie są pańskie cele polityczne?

— Chcemy obalić dyktaturę militarną, wybrać nowy parlament i utworzyć rząd parlamentarny. Chcemy jak najprędzej wyrwać Litwę z tego całkowitego odosobnienia, w jakie wtrącił ją rząd Waldemarasa. Dotychczas z wszystkimi naszymi sąsiadami żyjemy w mniej lub więcej nieprzyjaznych stosunkach.

— Czy sprawa podjęcia stosunków z Polską da się oddzielić od właściwej sprawy wileńskiej?

— Te sprawy muszą być rozdzielone; jeśli się je łączy, nie dojdzie się nigdy do rozwiązania. Kwestja stosunków jest problemem praktycznym, który rozwiązać można na podstawie wzajemnych korzyści. — Kwestja wileńska jest natomiast sprawą uczucia narodowego. Dotychczasowe rządy, a zwłaszcza rząd Waldemarasa odnośnie do sprawy wileńskiej rozwinęły taki fanatyzm, że gdyby przyszło do rozstrzygnięcia, Litwa nie zareagowałaby z godnością świadomego odpowiedzialności narodu,

ale z afektem sfanatyzowanej sekty.

Każdy rząd, któryby obecnie zrezygnował ostatecznie z Wilna, zostałby zmieciony z powierzchni. W sprawie wileńskiej może rozstrzygać tylko parlament litewski, który wyjdzie z wolnych wyborów.

Dział szaradowy Nr. 3.

Poniżej pomieszczamy dalszą szaradę. Termin nadsyłania jej rozwiązania upływa 18. b. m. Za rozwiązanie jej przeznaczamy 5 nagród w postaci pięciu kompletów książkowych, ogłoszonych swego czasu w „Dzienniku Ludowym".

Zwracamy uwagę, iż do losowania będą dopuszczeni tylko ci, którzy wraz z trafnem rozwiązaniem nadeszlą

3 kolejno numerowane

kupony szaradowe, które umieszczać będziemy każdego tygodnia.

Szanownych Czytelników naszych zapraszamy do współpracy. Uprasza się o nadsyłanie różnego rodzaju zadań rozrywkowych, jak krzyżówek, logogryfów, szarad i t. p. Do zadań prosimy załączać rozwiązania.

Szarada Nr. 3.

Pierwsze i drugie mają wszyscy ludzie,
Chwytają za nie, gdy ich ktoś podjudzi.
Najchętniej na to kładą cyrkowi atleci
Swych przeciwników — teraz odgadniecie.
Drugie i pierwsze nie lata, nie chodzi,
Jeno sopkojnie żyje sobie w wodzie.
Trzecią i drugą ponoszą zbrodniarze,
Gdy władzom naszym schwytać ich się zdarzy.
Czwartą i drugą przyjmujemy śmiało,
Żeby jeno wiele tego nam się dało...
Całość zaś — to obrona, od dawna już znana,
Przez lud roboczy często opiewana...

M. K.

—:::—

Skrytobójczy zamach morderczy w Zamarstynowie.

APASZ TRZYKROTNIE STRZELIŁ PRZEZ OKNO DO SWEJ KOCHANKI.

Wywiadowcy Ostrowski i Tarkus, przeprowadzając dochodzenia w Zamarstynowie zostali powiadomieni przez tamtejszych mieszkańców, że 24-letni Jan Lenar, wielokrotnie karany za awantury i kradzieże, dokonał skrytobójczego zamachu morderczego na swą kochankę Annę Ostrowiecką, zam. przy ul. Ogrodnickiej 676

Osóbka owa, przesłuchana potwierdziła ten fakt, przyczem podała, że Lenar, w pierwszej połowie listopada ub. r. zrabował jej pugilares.

Krytycznego dnia szedł on w towarzystwie przyjaciela Kazimierza Rolińskiego, zam. na stałe w Żółkwi, i nie wiele się ceregeląc, uderzył w twarz kochankę, poczem zabrał jej pugilares, w którym znajdowała się złota broszka i 4 zł. W chwili gdy miły ten gość udał się do kuchni, Ostrowiecka wzięła ze skrytki rewolwer i przygotowała go do strzału. Lenar ujrzawszy w jej ręku rewolwer usiłował wyrwać jej broń z ręki, przyczem padł strzał, który zranił Ostrowiecką, w prawe kolano. Wówczas postrzelona wypuściła broń z ręki. Lenar zaś wziąwszy rewolwer ponownie uderzył ją w twarz i wyszedł z mieszkania.

Onegdaj wróciła Ostrowiecka o godzinie 8 wieczór do domu w towarzystwie Heleny Niedzielskiej. W chwili, gdy budziła śpiącą na otomanie służącą, S. Sokołowską, Lenar **strzelił do niej trzykrotnie przez okno**, przyczem jedna z kul przeszła jej obok ucha, inna zaś koło ręki. Kule ugrzęzły w ścianie.

Ostrowiecka bojąc się dalszej zemsty opryszka nie donosiła o tem policji i zabroniła służącej rozpowiadać o zamachu.

Wywiadowcy, dowiedziawszy się o tem niezwłocznie przeprowadzili rewizję w mieszkaniu Lenara, gdzie zakwestjonowali rewolwer i zrabowany pugilares kochance, apasza zaś odstawiono do aresztu.

—:::—

Zawalenie się sanatorjum kolejarzy.

Donoszą z Bystrego, że sanatorjum kolejowej kasy chorych w Bystrem, wybudowane przez poznańską S-kę Akc. „Tri", zawaliło się. Sanatorjum to wybudowane zostało nakładem 700 tys. zł. Dyrekcja kolejowa wydelegowała specjalną komisję dla zbadania przyczyn katastrofy.

—:::—

Aresztowanie urzędnika za oszustwa celne.

W związku z nadużyciami celnemi, dokonywanemi na dworcu głównym, został aresztowany urzędnik Dyrekcji ceł N. Kisełka, oraz właściciel „Po'spedu" Würzel. Przed aresztowaniem ukrywali się jednak rewident urzędu celnego Antoni Choroszy i Morawski. Wczoraj zdołała jednak policja wykryć miejsce ukrycia Choroszego. „Skrytką" tą było mieszkanie st. sierżanta Antoniego Haasa, kierownika oddziału maszyn w Szkole kadeckiej, zam. przy ul. Wuleckiej. Tam też ujęto wczoraj Choroszego i odstawiono do aresztu.

Ostatni z tej trójki Morawski ukrywa się jeszcze przed pościgiem policji.

—:::—

CO SŁYCHAĆ ZE SPRAWĄ ZASIŁKÓW DLA PRACOWNIKÓW PAŃSTW.

WARSZAWA, 7. stycznia. (Tel. wł.). Podobno w dniu 15. bm. pracownicy państwowi mają otrzymać zasiłek w formie dodatku mieszkaniowego na tej samej zasadzie na jakiej otrzymali dodatek w listopadzie i grudniu.

WARSZAWA, 7. stycznia. (Tel. wł.). Zapowiedziane na dziś posiedzenie Rady min. nie doszło do skutku to znaczy nie doszło do skutku rozpatrzenie sprawy podwyżki płac pracowników państwowych.

—:::—

Sprawy partyjne.

POSIEDZENIE KLUBU RADNYCH P. P. S. odbędzie się we wtorek 8. bm. o godz. 7-mej wiecz. w lokalu przy ul. Sykstuskiej l. 21, II. p. Sprawy bardzo ważne.

Z ruchu zawodowego.

WE WTOREK, dnia 10. stycznia o godz. 7-mej odbędzie się w lokalu Rady (ul. Ossolińskich 10) **Zebranie Rady Zw. Zaw.** z porządkiem obrad: 1) Wybory do Sądu rozjemczego Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. — 2) Program pracy i organizacji Rady Zw. Zaw..

Wstęp na to zebranie **mają tylko przewodniczący i delegaci Związków Zawodowych z legitymacjami** oraz członkowie Wydziału Wykonawczego.

J. Kosznir. K. Żełaszkiewicz.

T. U. R. we Lwowie

w poniedziałek, 9. stycznia o godz. 7-mej w Zw. Zaw. Pracow. Gminnych (ul Ormiańska 2, odczyt tow. K. Ermicha: „Taktyka walki rewolucyjnej proletarjatu".

We wtorek, 10. stycznia o godz. 4-tej popoł. w Zw. Zaw. Kelnerów (Rynek 3) odczyt tow. dr. Dręgiewicza p. t.: „Co każdy o wyborach wiedzieć powinien".

Robotnicy! **Od poniedziałku 2-go stycznia, przez przeciąg 2 tygodni, t. j. do 16-go stycznia, wyłożone są codziennie, w lokalach reklamacyjnych, ogłoszonych na afiszach wyborczych, listy wyborców do przeglądu od godz. 2—8 wiecz.**

Korzystajcie z Waszych praw! Sprawdzajcie, czy nazwiska Wasze są umieszczone na listach bez błędu! — Wszelkich porad w tych sprawach zasięgajcie w Sekretarjacie P. P. S. Lwów, ul. Sykstuska 21, Redacja „Dziennika Ludowego" od godz. 12—2 i od 5—7.

Zgromadzenie wyborczyń sanatorek.

Frazesy o czystych rękach.

Komitet kobiet, na trzy województwa wschodniej Małopolski „wybrany", a raczej delegowany przez państwowy blok wyborczy kobiet, utworzony w Warszawie z p. Zofją Moraczewską na czele, odbył onegdaj w sali ratuszowej zgromadzenie, przy bardzo słabym udziale zainteresowanych. Zgromadzenie wybrało na przewodniczącą p. Bogdanowiczową a referat wygłosiła p. Marja Jaworska w duchu czysto naprawiackim, apoteozując Marszałka i jego rządy.

Referentka wierzy tym rządom na kredyt, na podstawie przeszłości Marszałka i choć linji ich co do teraźniejszości i przyszłości nie zna, to ma jednak przekonanie, że celem jego jest dobro państwa. I z tym celem łączy się „bezpartyjny" blok kobiet, w ślad za męskim blokiem rządowym, obejmującym wszystkie „czyste ręce" od ziemiaństwa i wielkiego kapitału począwszy, aż do rabinów i podrabinków... „Bezpartyjne kobiety" idą pod hasłem ogólnem budowy państwa no. i swojem specjalnem, najszerszego równouprawnienia kobiet. Wybierać będą tylko „czystych panów, bez względu na partje".

Drugi referat wygłosiła p. Luna Drexlerówna, mniej więcej tejsamej treści, w formie tylko bardziej „poetyckiej", a p. Strońska więcej zajęła się sprawami praktycznemi wyborów.

Po referatach zabrała głos tow. Serwacka, która wobec niejasnego postawienia sprawy „bezpartyjności" przez p. Jaworską, zapytała, czy do bloku kobiet, mającego pracować w imię interesów kobiet i dzieci, zaproszone zostały także kobiety ukraińskie i żydowskie.

Następnie zabrała głos tow. Trawiecka, która przedstawiła, czem są rządy „bezpartyjne", oraz „bezpartyjny blok" wyborczy i metody, jakiemi się wciąga rozmaite ugrupowania do niego. Podobnie też *blok kobiet nie powstał samorzutnie, a utworzony został przez rząd*. Przedstawiła dalej obraz owego sejmu, do któregoby wszedł ten blok tak sztucznie zlepiony z grup o najsprzeczniejszych, wprost wrogich sobie interesach.

Nie jest też prawdą — mówiła tow. Trawiecka — że wszystkie kobiety mają wspólne interesy, trudno bowiem pomyśleć, by na ogół żona fabrykanta n. p. inaczej odnosiła się do postulatów robotnic i ich dzieci, niż jej mąż.

Mówczyni wykazała też, jaki będzie los tych wszystkich haseł, tyczących się równouprawnienia kobiet, ochrony matki i dziecka, gdyby je miał zrealizować ten właśnie „blok" rządowy bezpartyjny, czy też ponadpartyjny.

Przemawiała jeszcze p. Strońska i obie referentki, które usiłowały wykazać, że partja socjalistyczna nie traktuje poważnie równouprawnienia kobiet!

Chaotyczność żądań kobiet, oraz hasło bezpartyjnych „czystych rąk", wiara nie w masy ludowe, lecz w jednego człowieka, który wszystko potrafi „wycgzekwować" — (słowa p. Jaworskiej), przypominały dawne zgromadzenie nieuświadomionych kobiet, — które nie rozumiejąc rzeczywistego życia i podziału społeczeństwa na klasy, ugrupowania i sprzeczne interesy, również „wybierały" do sejmu tylko „czyste" ręce.

A głowy?

—:::—

Miasto-ogród.

Kiedy zagranicą poczęto organizować na większą skalę budowę jednorodzinnych domków, skonstatowano, że ci, którzy przed tem mieli ciasne, ciemne i niezdrowe mieszkania w budynkach koszarowych w mieście, zgłaszali wygórowane pretensje, kiedy chodziło o domki w osiedlach. Należy więc zgóry zaznaczyć: jeśli chodzi o to, by szersze warstwy społeczeństwa, mogły korzystać z tych domków, to należy, podobnie jak w bogatej Anglji i Holandji, zredukować żądania co do wielkości domu i poszczególnych ubikacyj.

Budowanie wielkiej ilości domów, na jednej przestrzeni, wedle kilku zaledwie typów, ustalenie jednej wielkości dla drzwi i okien, wogóle jaknajdalej idące standardyzowanie wszelkich elementów budowy, — oto konieczne warunki potanienia kosztów budowy.

Nie myślcie, że całość będzie robiła szarowe wrażenie! Na to właśnie trzeba inteligentnej pracy architekta, by grupy i szeregi takich typów między sobą sharmonizować i nadać całości wygląd estetyczny. — Grupy lub szeregi domów, 4—8 złączone razem, przedzielone od następnych pasem zieleni, oddzielone są od ulicy ogródkiem kwiatowym 3 metrowej szerokości. Chodnik najwyżej 1 i pół metra, szerokość ulicy 5 metrów.

Domki wolnostojące wśród ogrodu są niepraktyczne, ponieważ potrzebują stosunkowo dużo miejsca i bardzo nieekonomiczne ze względu na wielką ilość powierzchni ochładzających. W naszym klimacie jestto bardzo ważne, tembardziej, że ceny opału będą miały jeszcze czas długi tendencję zwyżkową.

Rząd bawarski poczynił naukowe badania w tej dziedzinie. Wzięto pod uwagę małe domki jednorodzinne, które trzeba ogrzewać przez 200 dni w roku, przez 2 godziny, w owych dniach mianowicie, kiedy temperatura na dworze wynosi conajmniej 10 stopni zimna. Skonstatowano, że domek wolno stojący potrzebuje rocznie 3200 kg. węgla, zaś domek w szeregu, łączący się z obu stron z sąsiadami, potrzebuje rocznie 2200 kg. Oszczędność w opale stanowi blisko 1/3, nie mówiąc o oszczędności gruntu pod budowę, ścian ogniowych itd.

Przestrzeń zabudowania powinna wynosić mniej więcej 40 metrów kwadratowych, w połowie podpiwniczona. Pokoiki maleńkie, lecz mieszkańcy przekonają się, że lepiej kilka oddzielnych sypialń, niż jedna duża. Schody o jednym biegu szerokości 90 cm. muszą być strome, wysokość stopnia 19—20 centymtrów, szerokości 23. Holandja ma schody jeszcze bardziej strome i ludność się do nich przyzwyczaiła. Szafy na stałe w mur wpuszczone w parterze i na piętrze, tą drogą oszczędza się na przestrzeni, niema uciążliwego wymiatania prochu z pod szaf, i kątów. Obok kuchni ubikacja, zawierająca łazienkę, oraz urządzenia dla zmycia naczyń.

Mała kuchenka wystarczy.

W kolejowym wagonie restauracyjnym gotuje jedna osoba w kuchence o sześciu metrach kwadratowych obiad, złożony z 4 dań, dla 130 osób!

Możliwe to jest tylko wówczas, gdy meble są odpowiednio dobrane i celowo rozmieszczone. U nas nie zwraca się na to uwagi; że skutkiem nieodpowiedniego rozmieszczenia mebli kuchennych, wykonuje gotujący mnóstwo niepotrzebnych ruchów. Dzieje się to dlatego, że nawet niezamożne rodziny trzymają służące. I to się kiedyś skończy! Zagranicą już dawno znikły służące z mieszkań ludzi niezamożnych, poszły do fabryk, gdzie zarobki lepsze, większa swoboda i inne poczucie godności osobistej.

Meble winny być niewielkie, drzwi tak rozmieszczone, by nie zabierały miejsca, potrzebnego dla ustawienia mebli. Pokój mieszkalny i sypialnie powinny być słoneczne zaś klatka schodowa, ubikacja dla łazienki i mycia naczynia mogą być gorzej oświetlane, nad łazienką blat stołowy do opuszczania.

Wygódka czyli klozet z wodnem płukaniem, połączony z kanalizacją miejską. Tam gdzie z powodu nadmiernych kosztów gmina kanałów nie zbudowała, wprowadzono zagranicą, zamiast dołów kloacznych tzw. klozety torfowe. W wygódce znajduje się stale dzban z miałem torfowym, którym zasypuje się po każdorazowem użyciu. Miał torfowy usuwa przykrą woń a zawartość składa się co pewien czas w ogrodzie, co stanowi dosnały nawóz. Rozmilowana w ogrodnictwie ludność zagranicą, zadowoloną jest z tego urządzenia, zaś koszt torfu nieznaczny, bo trzeba na 1 osobę rocznie za ledwie 50 kg.

Kuchnia i łazienka powinny mieć podłogę nieprzepuszczalną, ogień z ogniska kuchennego ma mieć połączenie z piecem pokojowym, na pierwsze czasy chłodów pokój będzie dostatecznie ogrzany. Wysokość pokoi 2 m. 50 cm. jest wystarczająca, Wiedeń, który ma klimat cieplejszy, buduje na 2 m 40 cm. Często dobudowują zagranicą małą stajenkę dla drobiu, królików i gołębi. Hodowla bydła rogatego niedopuszczalna, zaś świń jedynie za zgodą całego osiedla.

Z kuchni prowadzi wyjście do ogródka, który zawiera pewną ilość drzewek owocowych, kwiaty oraz jarzyny na cały rok. Jeśli osiedle składa się np. ze 100 domków, może połączone we spółdzielnie, utrzymać ogrodnika, który będzie dbał o dekoracyjną stronę ogródków frontowych i udzielał rad w uprawie ogrodu. Przy końcu ogrodu furtka, prowadząca do wąskiej drożynki, którą się wywozi śmiecie, przywozi nawóz itd. Łączy się ona z całym systemem regulacyjnym osiedla, o czem pomówimy w następnym artykule.

Inż. Artur Haskler.

—:::—

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

ZJAZD MIESZCZAŃSKI W WARSZAWIE.

WARSZAWA, 7 stycznia. (AW.). W niedzielę 8 bm. odbędzie się w Warszawie wielki zjazd stanu średniego przy udziale delegatów Wielkopolski, Małopolski i Pomorza. W zjeździe tym wezmą udział liczni reprezentanci zrzeszeń zawodowych, rzemieślniczych, drobnokupieckich, przemysłowych i wolnych zawodów. Oczekują przybycia do Warszawy przeszło tysiąca delegatów mieszczaństwa polskiego.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 8 stycznia

DLA WYGODY CZYTELNIKÓW naszych i interesantów przenieśliśmy Biuro Administracji „Dziennika Ludowego", znajdujące się dotąd na II giem piętrze przy ul. Sykstuskiej l. 21 — do lokalu — Księgarni Ludowej przy ul. Szajnochy l. 2. Przyjmowanie ogłoszeń, prenumeraty, oraz sprzedaż i wydawanie „Dziennika Ludowego" uskuteczniane będą od godz. 9—2 i od 4—7 wieczorem.

PLAKATOWANIE „DZIENNIKA LUDOWEGO" rozpoczęliśmy z dniem wczorajszym na tablicach, umieszczonych obok naszej Administracji, przy ul. Szajnochy l. 2, a witryn wystawy naszej używać będziemy odtąd również dla pomieszczania pilnych wiadomości, o których przed ukazaniem się „Dziennika Lud." będą informowani nasi Towarzysze, jakoteż szerszy ogół.

POSIEDZENIE ZARZĄDU SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH odbędzie się w niedzielę 8. bm. o godz. 10'30 przedpołuniem (ul. Długosza 31, parter na prawo).

TRUPA WILEŃSKA. Na oba niedzielne przedstawienia ważne są zniżki 30 procentowe. — Jak nas zawiadamia Dyrekcja Trupy Wileńskiej z powodu wielkiego powodzenia programu sylwestrowego a jeszcze większego powodzenia w piątek 6. b. m. jako wieczór miniatur, postanowiło Kierownictwo Trupy Wileńskiej urządzać co sobotę wieczór „Wieczory miniaturowe".

W środę dnia 11. stycznia premjera głośnej sztuki Jewrejnowa: „To co najważniejsze".

DAREMNY TRUD WŁAMYWACZY. Nieznani osobnicy włamali się do kancelarji odlewni żelaza „Ajaks" przy ul. Żółkiewskiej l. 102 gdzie rozbili kasę ogniotrwałą i kufer żelazny. Włamywaczy spotkał jednak zawód, gdyż w rozbitej kasie i kufrze nie nie znaleźli ani grosza.

ARESZTOWANIE POD ZARZUTEM OSZUSTWA. Przy ul. Batorego znajduje się hurtownia tytoniowa, której współwłaściciele: emer. starosta Łemkowicz i Hirt oskarżyli w policji trzeciego wspólnika Oskara Kurzrocka o oszustwo. W listopadzie hurtownia pobrała tytoniu i papierosów na kwotę 19.800 zł. Kurzrock tytoń ten w większej części sprzedał poczem wycofał swój udział, nie zapłaciwszy długu za pobrany tytoń. W hurtowni zginęły pozatem księgi handlowe, o ukrycie których donoszący również oskarżają Kurzrocka. Policja po przesłuchaniu oskarżonego zatrzymała go w areszcie. Dalsze śledztwo w toku.

SAMOSĄD ZŁODZIEJI. Jankiel Auschusman, Franciszek Kowalski i trzeci złodziej, zwany „Kiki", dopadli w ub. piątek wieczorem w Kleparowie swego kolegę Stanisława Podolczaka, aby dokonać na nim samosądu. Ten bowiem w sprawie jakiejś kradzieży złożył w policji niekorzystne dla nich zeznania. Podolczak, widząc co się święci począł uciekać, w kierunku posterunku policyjnego. Opryszki poczęli wówczas ostrzeliwać uciekającego, przyczem jedna kula zraniła Podolczaka w udo. Strzały zaalarmowały posterunkowych, na których widok zbrodniarze zbiegli. Zawezwane Pogotowie rat. zranionego odstawiło do szpitala.

AWANTURY I PORANIENIA. W ub. piątek wynikła awantura pomiędzy Marjanem Dudzińskim a Wandą Nowicką, sublokatorką Filomeny Rybarczukowej, zam. przy ul. Lwowskich Dzieci. Ta ostatnia godząc powaśnionych, została pobita kawałkiem żelaza przez Dudzińskiego tak silnie, że musiano ją odwieść do szpitala celem zaopatrzenia.

W restauracji Liftschütza za rogatką łyczakowską, dwóch napastników pobiło i poraniło nożami podmajstrzego murarskiego Józefa Kinasiewicza i Władysława Markiewicza. murarza. Poranionym udzielono pomocy w szpitalu, za zbiegłymi zaś zarządziła policja poszukiwania.

NAGŁY ZGON W ZAKRYSTJI. Ludwika Kalinowa, żona st. radcy S. O. K., zam. przy ul. Sakramentek l. 22, w ub. piątek zmarła nagle w zakrystji kościoła OO. Bernardynów. Na polecenie lekarza miejskiego dr. Kielanowskiego zwłoki odstawiono do mieszkania zmarłej.

Defraudant morderca i samobójca.

Przed kilku dniami rozegrał się w urzędzie pocztowym w Zieluniu pow. Mławskiego krwawy dramat, który zakończył się śmiercią dwojga ludzi.

Oto kierownik tamtejszego urzędu pocztowego, Eugeniusz Wasilewski zastrzelił młodą swą 17-letnią przyjaciółkę Genowefę Chudek, poczem sam pozbawił się życia.

Wasilewski, jak śledztwo ustaliło, systematycznie **wykradał gotówkę z listów amerykańskich**, tak, że w niedługim czasie suma ta dosięgła **kilku tysięcy dolarów**.

Dowiedziawszy się o przybyciu komisji, która miała przeprowadzić kontrolę, Wasilewski zastrzelił swą przyjaciółkę, następnie sam radykalnie rozprawił się z swem życiem.

Ludzie mordują się w Polsce tak często, że niepodobieństwem by było wszystkie wypadki w prasie rejestrować. Tu jednak chodzi o wypadek a raczej o tło dramatu nie tak znowu powszednie. Urzędnik ów wykradł kilka tysięcy dolarów z listów adresowanych do różnego rodzaju biedoty. Jakaż to kontrola odpowiedzialnych czynników, jeżeli jeden człowiek mógł mieć sposobność przez szereg miesięcy, a może i lat przeglądać listy amerykańskie i przeprowadzać na nich potrzebne „operacje"?

Za czyn tego człowieka, za śmierć jego nawet ktoś tu ponosi współodpowiedzialność.

—:::—

WICHURA PRZECHYLIŁA WIEŻYCZKĘ NA KAMIENICY. Wczoraj popołudniu spotęgował się wiatr silnie, miotając zamiecią. Od podmuchów wichury przechyliła się na „bakier" dużych rozmiarów wieżyczka umieszczona na kamienicy przy pl. Bernardyńskim l. 2. Na wezwanie udał się na miejsce oddział straży pożarnej, strażacy zaś dostawszy się na dach prowizorycznie zabezpieczyli tę dachową ozdobę, przed runięciem w dół na głowy przechodniów.

SAMOBÓJSTWO UCZNIA GIMNAZJALNEGO. Zygmunt Ochrymowicz, uczeń VI. kl. gimnazjalnej, zam. przy ul. Janowskiej l. 15, w ub. piątek wieczór pozbawił się życia wystrzałem rewolweru skierowanym w skroń. Zwłoki denata odstawiono do Instytutu medycyny sądowej.

Powodu samobójstwa nie zdołano ustalić. Zdaje się jednak, że przykre przeżycie rodzinne popchnęły młodego desperata w objęcia śmierci. Ojciec jego uzyskał bowiem separację z żoną a matką denata i mieszka obecnie w Krakowie. Separacja rodziców była również powodem samobójstwa pewnego technika, który przed kilku dniami struł się przy pomocy cyankalji.

ZAMACH SAMOBÓCZY CYGANA Z POWODU ZAWIEDZIONEJ MIŁOŚCI. 18-letni Jan Jorkut, cygan, zam. przy ul. Lwowskiej w Zamarstynowie, w zamiarze samobójczym, wypił większą ilość kwasu solnego. Desperata w stanie groźnym odstawiono do szpitala. Powodem zamachu samobójczego była zawiedziona miłość.

Z KRONIKI POŻARNEJ. W gmachu małego Seminarjum przy ul. Teatyńskiej wczoraj wieczór zapaliła się pościółka słomy w stajence, w której karmią wieprze. Zawezwana straż pożarna ogień ugasiła. Powodem wypadku było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Pozatem wzywano straż pożarną do realności przy ul. L. Sapiehy l. 29. gdzie wybuchł pożar kominowy.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Niedziela o 3'30 popoł. „Rigoletto".
Niedziela o 7'30 „Paganini".
Poniedziałek o 7'30 „Golem".

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:

Niedziela o 3'30 popoł. „Słodki kawaler".
Niedziela o 7'30 „Niezwykły Seans".
Poniedziałek o 7'30 „Niech mnie djabli...".

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Niedziela o 12-tej poł. „Murzyn Kik".
Niedziela o 4-tej „Potasz i Perlmutter".
Niedziela o 7'30 „Raj zamknięty".
Poniedziałek o 7'30 „Potasz i Perlmutter".
Wtorek o 7'30 „Dudek" (premjera).

UKRAIŃSKI TEATR „KOOPERATYWY" pod dyr. I. Stadnyka.

Sobota o 3-ciej popoł. „Noc Betlejemska".
Sobota o 7'30 wiecz. „Noc Betlejemska".
Niedziela o 3-ciej popoł. „Marusia Bohusławka".
Niedziela o 7'30 wiecz. „Clo — Clo".
Poniedziałek o 7'30 „Księżniczka Czardasza".

REPERTUAR TRUPY WILEŃSKIEJ:

(Sala „Domu Narodnego").
Niedziela o 3'15 popoł. „Wielka wygrana".
Niedziela o 8'15 wiecz. „Skąpiec".
Poniedziałek: „Potop".
Wtorek: „Potop".
Środa: „To co najważniejsze".
Czwartek: „To co najważniejsze".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Wtorek: 10. stycznia: Bronisław Gimpel, skrzypek.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:

KOPERNIK—MARYSIENKA: Zdrada w Galicji.
LEW: Casanowa.
APOLLO: Casanowa.
PALACE: Królowa półświatka.
AVENUE: Siedm córek pani Gyurkowicz.
FATAMORGANA: Bestja morska.
CHIMERA: Fałszywy książę.
ŚWIATOWID: Szalony jeździec.

—:::—

PREMJERA „DUDKA" W TEATRZE MAŁYM odbędzie się we wtorek dnia 10. b. m. W znakomitej farsie Jerzego Feydeau oprócz świetnego dialogu i doskonałych postaci, operuje autor tak zwanym humorem sytuacyjnym. Główną rolę kreuje niezrównany gość Antoni Fertner przy współudziale pp.: Bilińskiej-Czarnowskiej, Czajkowskiej, Grotowskiej, Peszyńskiej, Sieniawskiej, oraz pp. Dyr. L. Czrnoawskiego, Pelińskiego, Berskiego i innych.

„MURZYN KIK". Dziś o godz. 4-tej popoł. premiera, wesołej historyjki w 2 aktach ze śpiewami i tańcami pod pow. tytułem, z udziałem całego zespołu teatru dla dzieci. Poza tem „Osiołek i dzieci" oraz Siwy Dziaduś z podarkami. Pozostałe bilety jak zwykle w teatrze Małym.

Z TRUPY WILEŃSKIEJ. Najbliższa premjera u Wileńczyków "To co najważniejsze" Jewrenowa próby której pod reżyserją p. J. Kamena są w pełnym toku.

—:::—

Wykłady Uniwersytetu Ludowego we Lwowie.

1) Poniedziałek 9. b. m. o godz. 7-mej wieczór w lokalu ZZK. ul Gródecka 69. p. prof. M. Dziedzicki: „Co nam mówią barwy" z pokazami.

2) Poniedziałek. 9. b. m. o godz. 7-mej wieczór. w lokalu „Ogniska" Drukarzy ul. Piekarska 18. I. p. p. red. Bronisław Skalak: „Wielka Rewolucja Francuska" Cz. II. z przeźroczami.

3) Wtorek. 10. b. m. o godz. 6.30 wieczór. w lokalu Związku Browarników, ul. Sobieskiego l. 32. p. inż. Edmund Libański: „Bohaterowie Pracy". Z przeźroczami.

4) Środa. 11. b. m. o godz. 7-mej wiecz w lokalu Związku Stolarzy. ul. Piesza l. 2. I. p. p. dyr. Stanisław Jezierski: „Co wiedzieć powinniśmy z chemji". Cz. II. z pokazami.

5) Czwartek, o godz. 7-mej wiecz. w lokalu Związku Browarników przy ul. Sobieskiego 32. „Kurs Samokształcenia".

6) Piątek. 13. b. m. o godz. 7-mej wiecz. w lokalu Zw. Kaflarzy. Zielona 7. p. dyr. Stanisław Jezierski. „Co wiedzieć powinniśmy z chemji" cz. II. z pokazami.

7) Sobota. 14. b. m. o godz. 7-mej wieczór w lokalu Związku Pracowników Gm. Ormiańska 2. II. p. p. prof. M. Dziedzicki: „Co mówią barwy". z pokazami.

6) Sobota. 14. b. m. o godz. 6.30 wiecz. w Szkole Konarskiego. ul. L. Sapiehy 91. wykład p. dyrektora B. Duchowicza: p. t.: „Narkotyki" z przeźroczami. Po wykładzie wyświetlony zostanie film tej samej treści w ośmiu akach.

—:::—

Za wiersz milm. 1 szpaltowy zwykle za tekstem Zł. —·15. Nadesłane Zł. —·40. w tekście Zł. —·70.

OGŁOSZENIA

Na 1-ej str. Zł. —·80. Drobne ogł. za słowo Zł. —·10. Komunikaty Zł. —·55, zamiejscowe o 25% drożej.

OGŁOSZENIE.

Urząd Wojewódzki — Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych we Lwowie ogłasza

Przetarg Publiczny

na wykonanie robót ziemnych, pilotów żelbetowych z wbijaniem wraz z ławą fundamentową żelbetową dla rozbudowy gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie.

Formularze ofertowe i sumaryczne zestawienie robót (ślepy kosztorys), stanowiące integralną część oferty można podjąć w biurze Oddziału III. O. D. R. P. III. we Lwowie, od godz. 11 do 13-tej, aż do dnia przetargu. Zarazem w powyższym czasie w miejscu wystawione będą do wglądu zatwierdzone plany budowy, ogólne i szczegółowe warunki budowy oraz obowiązujące „przepisy tymczasowe M. R. P. o oddawaniu państwowych dostaw i robót“.

Otwarcie ofert nastąpi w **dniu 20. stycznia 1928 r.** w Urzędzie Wojewódzkim — Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w biurze Oddz. III. o godz. 12-tej.

Oferty w zapieczętowanych kopertach z napisem „Oferta do przetargu na fundamenty rozbudowy Szkoły Przemysłowej we Lwowie“ wraz z potwierdzeniem na złożone w Oddz. I. O. D. R. P. wadjum w wysokości 5 proc. oferowanej sumy należy wnosić do Kancelarji Oddz. III. O. D. R. P. we Lwowie najpóźniej do godziny 11-tej przedpołudniem w dniu 20. stycznia 1928 r.

Urząd Wojewódzki — Okr. Dyrekcja Robót Publicznych zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez względu na wysokość oferowanej kwoty względnie nie korzystać z żadnej z wniesionych ofert.

Lwów, dnia 30. grudnia 1927 r.

Dyrektor O. D. R. P.
w. z.
Inż. BLUM w. r.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. T. Wyd., Lwów. ul. B. Sapiehy 77. — Tel. 496.